Nr. 251. Lwów — Środa dnia 30 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o spółkach lub o zasłużonych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . . .
w Niemczech . . .
w innych państwach . . .
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologie . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 30 św. Klaudyusza | Łuki Ap.
Jutro: 31 św. Wolfganga | Joila Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 50
Zachód „ „ 4 „ 37

Długość dnia g. 9 m. 47
Ubyło dnia od wczoraj 4 m

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 października.

Jest w Rzymie, w pobliżu kościoła S. Giovanni in Laterano, niezbyt wielki budynek, zwany Scala Santa. Stanowi on część olbrzymiego pałacu magnatów starorzymskich Lateranów, który urządził go z przepychem, opiewanym przez Juvenala. Lecz za czasów Nerona należał Plautius Lateran, consul designatus, do sprzysiężenia Pizona, za co cezar skonfiskował mu ów pałac. Znaczną później część tego gmachu przerobiono na bazylikę, resztę zaś cesarz Konstantyn Wielki darował Papieżowi Sylwestrowi — i to była rezydencya papieży aż do XIV stulecia, kiedy wróciwszy z niewoli awignońskiej osiedli oni na stałe w Watykanie. Z licznych kaplic w tej pierwszej rezydencyi papieży pozostała tylko Sancta Sanctorum, nazwana tak dlatego, że w niej zebrane były najcenniejsze relikwie. Do niej-to właśnie prowadzą owe święte stopnie, od których budynek otrzymał nazwę. Stopni tych kamiennych jest 28, a pochodzą one z jerozolimskiego pałacu Piłata, skąd je przeniosła do Rzymu S. Helena, matka Konstantyna Wielkiego. Po tych schodach szedł Chrystus Pan w cierniowej koronie na sąd przed rzymskim wielkorządcą i po nich schodził, brocząc swą Krwią Boską, której ślady zostały na stopniach. Pobożni wchodzą na te stopnie na klęczkach, odmawiając modlitwy, a jest tych pobożnych z wszelkich wyznań chrześcijańskich tylu, że w Wielkim tygodniu tłumy czekają u wejścia, zanim się doczekają. Tam-to, 19 września 1870, w wilię wzięcia Rzymu przez wojska włoskie, szedł papież Pius IX podtrzymany przez dwóch prałatów, a otoczony kardynałami, dworem i ludem, wszedł na klęczkach do Sancta Sanctorum, gdzie w krótkiej, lecz silnej modlitwie polecił siebie, kraj i miasto Bogu.

Lecz była wola Boga, aby dopełniła się miara zuchwałości masońskiej i oto Rzym papieski był wzięty. Z tego powodu szydzili miesiąc temu masoni, że naprróżno Pius IX wzywał swego Boga i naprróżno Leon XIII modlił się u grobu Apostołów, gdy u stóp pomnika, wzniesionego Garibaldiemu, pouczał Crispi Apostolską Stolicę jak powinna spełniać swe powołanie. Szyderstwa wznowiły się teraz, gdy portugalski król Carlos odwołał swą podróż do Rzymu, aby odwiedzinami Humberta w wiecznem mieście nie dotknąć Papieża. Zuchwałe wyzywania crispiowskich dzienników oburzyły nietylko katolików, lecz nawet innowierców i oto pojawiły się różne projekta zabezpieczenia Papieża od tych zniewag. Wspomnieliśmy już, że paryskie *Figaro* zaproponowało darować Apostolskiej Stolicy Avignon z okolicą i uznać tę miejscowość za nietykalne papieskie państewko. Wniosek ten był niefortunny, bo całe papiestwo jest związane z Rzymem, jego katakumbami, krwią pierwszych chrześcijan. Anglicy podnieśli projekt rozumniejszy, a rozwinęli go z taką siłą, oświadczyli się za nim tak stanowczo, z taką czcią dla Papieża, że zdumili wszystkich. Żadne społeczeństwo tak zacięcie nie zwalczało doczesnej władzy papieży, żadne tak się nie cieszyło z zaboru Rzymu przez Włochy, jak właśnie angielskie. I oto ono wystąpiło teraz z imponującą siłą, żądając przywrócenia doczesnej władzy. Gdy się widzi, z jakim zapałem rozprawia to protestanckie społeczeństwo nad projektami zapewnienia Papieżowi niepodległości i uczynienia zadość słusznym żądaniom katolickiego świata, zdumienie ogarnia czytelnika i wzrasta w nim przekonanie, iż rozwiązanie kwestyi rzymskiej bliższe jest, niż się komu zdaje, i że samo to protestanckie społeczeństwo chyba niedalekie jest chwili, w której wróci do swego dawnego Kościoła.

Trzydzieści dzienników anglikańskich, stołecznych i prowincyonalnych, powtórzyło z uznaniem i z gorącem poleceniem projekt, który się pojawił w *Daily Telegraph*, aby przez subskrypcyę w całym świecie zebrać [illegible] miliardów lirów i za te pieniądze kupić od Włoch Rzym z okolicą aż do morza i ziemię tę oddać Papieżowi jako nietykalną, poręczoną przez wszystkie państwa własność Apostolskiej Stolicy. Te miliardy uratowałyby Włochy od bankructwa, a samo załatwienie sprawy zdjęłoby z rządu włoskiego hańbę ciemięzcy. Niemal wszystkie pisma angielskie zalecają ten projekt, dowodząc, że takie załatwienie rzeczy będzie dobrodziejstwem dla Włoch, aktem sprawiedliwości, godnie zamykającym stulecie i zarazem sposobem, przeciw któremu nic zarzucić nie można. *Times* dodał jeszcze znakomite wyjaśnienie, dlaczego każdy Papież musi żądać terytoryalnej niezawisłości. Dziennik ten pisze: „Dla wielu Anglików jest to zagadką nierozwiązalną, dlaczego Leon XIII, ów wielki taktyk postępuje inaczej z Włochami niż z Francyą, Niemcami i Rosyą; bo podczas gdy usilnie stara się wpoić w katolików wszystkich krajów obowiązek szanowania i słuchania władz świeckich, we Włoszech działa inaczej. A jednak to takie proste. Rządy wszystkich państw katolickich, jakoteż i tych, które, jak Niemcy, posiadają wielką liczbę poddanych katolików, mają ustawiczne stosunki z Papieżem. Wpływ jego na niemieckie centrum wskazuje jak rozległą jest jego władza, a upomnienia, dawane przezeń katolikom francuskim, wskazują w sposób dobitny jaki jest rzeczywisty charakter jego urzędu. W kwestyach zarówno socyalnych, jak politycznych ma Papież potężny głos, chętnie słuchany przez katolików. Otóż może on słusznie przewidywać, że rządy państw nie pozwoliłyby mu swobodnie kierować katolickim światem, gdyby on sam przestał być wolnym. Jednem z najgorętszych życzeń Napoleona Igo było zrobić Papieża swym „pierwszym kapelanem“, bo rozumiał, że w ten sposób mógłby rządzić światem. Gdyby więc Papież pogodził się z Włochami, przyjął ich ustawy gwarancyjne i apanaże ze skarbu włoskiego, mogłyby rządy innych państw powiedzieć o nim, iż się stał kapelanem króla włoskiego. Wprawdzie położenie jego byłoby zagwarantowane, o wiele wygodniejsze, ale to wyszłoby tylko na korzyść gwaranta, a na niekorzyść moralnego wpływu, jaki wywiera Papież na cały świat katolicki. Dyscyplina w Kościele katolickim jest potężna, ale nawet takiemu Papieżowi, jak Leon XIII może się wydać niebezpiecznem uczucie, jakiego doznaliby katolicy na wiadomość, że już nie mają zwierzchnika, który nikomu nie podlega. To uczucie, że Głowa Kościoła nie ma nad sobą żadnej władzy cywilnej, jest tradycyjne, silne i rozpowszechnione. Jest ono owocem wieków, a dla Kościoła, który przedewszystkiem opiera się na tradycyi, jest rzeczą bardzo ważną nie zmieniać tego, co uświęciły wieki. Zwierzchnik jakiegoś narodowego Kościoła, obejmującego tylko jedno państwo, nie może być narażony na podejrzenie, iż uczyni coś niezgodnego z interesem swego narodu. Natomiast Papież, zwierzchnik kościelny wielu państw, walczących ze sobą na różnych polach, musi być wolny od najlżejszych powątpiewań co do jego bezstronności, której zewnętrznym wyrazem może być tylko niezależność od nikogo na ziemi. Dlatego to Papież nie może pogodzić się ze swem położeniem, każdy z nich musi powtarzać słowa Piusa IXgo: „Papież może być tylko monarchą, albo więźniem“. Wreszcie, oprócz tych powodów, wynikających z przezorności i polityki ludzkiej, ma każdy Papież jeszcze powody moralnej natury. Jest on tylko dożywotnim stróżem Apostolskiej Stolicy, więc nie czuje się w prawie zrzec się czegokolwiek z jej praw, prerogatyw i przywilejów, przekazanych mu przez długi szereg jego poprzedników“.

Jest to, jak widzimy, znakomite wyjaśnienie kwestyi rzymskiej, której wogóle nie wszyscy rozumieją, zapatrując się na stanowisko Papieża w tej sprawie, jakby się zapatrywali na podobne stanowisko każdego króla, pozbawionego tronu. *Times* pięknie wykazał, że to jest zupełnie co innego i że od tego zależy cała sprawa katolicka na świecie, we wszystkich państwach, zarówno całkowicie, jak jeszcze bardziej częściowo katolickich.

To wspaniałe wystąpienie anglikańskiej prasy wywołało już niespodziewany objaw. Oto, katolicy angielscy zwołali do Chiswichu wiec dla zaprotestowania przeciw obchodom włoskim w dwudziestą piątą rocznicę zaboru Rzymu i przeciw późniejszym napaściom crispiowskich dzienników na Papieża. Olbrzymie rzesze przybyły na to zgromadzenie i okazało się, że jest w niem dwie trzecie anglikanów. Jednocześnie uchwalono protest przeciw obchodom i napaściom, a potem również jednogłośnie orzeczono, że rządy wszystkich państw powinny zająć się rzymską sprawą i załatwić ją tak, aby Papież posiadał niezależność, odpowiadającą jego wysokiemu stanowisku.

Ale nietylko w Anglii objawił się ten zwrot, bo i rosyjska prasa ostro potępia zachowanie się włoskiego rządu, a naprzykład *Nowosti* piszą: „Papiestwo jest tak silne i trwałe, jak nic na świecie. Bardzo łatwo stać się może, iż we Włoszech zniknie władza królewska, a samo państwo rozpadnie się na swe historycznie odrębne państewka. To zależy od lada wypadku i od walki stronnictw. Ale papiestwo zawsze zostanie, przeżyło wszystkie katastrofy i wszystkie przeżyje; może przejść przez Avignon, Gaetę, teraźniejszą niedolę — i zawsze wróci potężne i niewzruszone, jak Piotrowa Skała.“

Tak więc można powiedzieć, że sprawa rzymska zaraz po obchodach jubileuszowych, które miały ją zabić, powstała na nowo z siłą imponującą i w sumieniach już jest rozstrzygnięta.

Korespondencye.

Berlin 26 października.

Berlin, stolica „militarnych“ Prus i Niemiec, urządziła wspaniały obchód pokojowy dla uczczenia cichych humanitarnych zasług cesarzowej Augusty, żony Wilhelma I. Na pięknie udekorowanym placu opery odsłonięto pomnik zgasłej cesarzowej, a cesarz Wilhelm II wraz z małżonką przybyli umyślnie z Alzacyi, aby uczestniczyć w obchodzie na cześć swej babki. Postać cesarzowej Augusty, rodem księżniczki wejmarskiej, uczenicy Göthego, jaskrawym kontrastem rysuje się na tle epoki bismarkowskiej. Ze stolicy muz, uświetnionej najlepszemi imionami literatury niemieckiej, przeniosły ją losy do Berlina, gdzie chłodna atmosfera biurokracyi i militaryzmu mroziła wszelkie idealniejsze popędy. Historycy pruscy w ostatnich latach dziesięciu wiele zajmowali się małżeństwem księcia pruskiego z księżniczką wejmarską. Przypomnieli oni znany dobrze naszym starszym generacyom fakt, że serce młodego księcia biło niegdyś dla pięknej Polki, i że tylko względy prawne, dotyczące dziedziczenia korony pruskiej, zerwały związek serdeczny między młodym następcą tronu a kuzynką jego Wandą księżniczką Radziwiłłówną.

Wpływowy naówczas kierownik polityki austryackiej książe Metternich wielkim nakładem argumentów prawnych, popartych — jak wieść niesie — argumentami zawsze skutecznymi logiki „monetarnej“, zdołał zaszczepić w członkach komisyi, rozważającej kwestyę małżeństwa, przekonanie, że potomstwo księcia Wilhelma, zrodzone ewentualnie z tego małżeństwa, ustąpićby musiało na plan drugi przed dziećmi młodszego brata jego Karola, który pojął za żonę księżniczkę wejmarską, Maryę, a więc pochodzącą z domu panującego udzielnie. Postawiony między obowiązkiem dynastycznym a głosem serca, książe Wilhelm ukorzył się przed wyrokiem komisyi prawników i ożenił się następnie z księżniczką Augustą wejmarską, młodszą siostrą żony brata swego Karola, który w ten sposób stracił uśmiechającą mu się w razie małżeństwa Wilhelma z Radziwiłłówną perspektywę odziedziczenia tronu. Księżniczka Augusta wniosła w dom Hohenzollernów zamiłowanie artystyczne, a niezawodnie wysoki zmysł piękna w spadku duchowym przeszedł od niej na panującego dziś jej wnuka. Małżeństwo księcia Wilhelma z księżniczką wejmarską było jaknajszczęśliwsze. Książe, a później król i cesarz w pożyciu domowem osładzał sobie przykrości, jakie mu przynosiły sprawy codziennej polityki, odkąd objął rządy. Władza naczelnego ministra rosła później ciągle, gdy cesarz Wilhelm, z powodu sędziwego wieku, posługiwać się musiał cudzą pomocą. U pana swego zyskiwał Bismark rosnące z każdym rokiem uznanie i wyjednywał przyzwolenie na takie kroki polityczne, które bynajmniej nie odpowiadały poglądom i usposobieniu monarchy. Mianowicie polityka Bismarka w sferze stosunków wyznaniowych sprzeciwiała się stanowczo wewnętrznym przekonaniom Wilhelma I, a cesarzowa Augusta, choć nie grała żadnej roli politycznej, zdeklarowaną była przeciwniczką polityki, która w umysłach ludności szerzyła zdziczenie moralne. Na dworze cesarskim utrzymywała się więc cicha opozycya przeciw gwałtownemu postępowaniu pomorskiego junkra, który w końcu musiał uledz i poszedł jak niepyszny do Canossy.

Wszystkie prace humanitarne i miłosierne w społeczeństwie niemieckiem cieszyły się udziałem cesarzowej Augusty. Jej to głównie mają do zawdzięczenia Niemcy, jeżeli służba sanitarna tak wzorowo funkcyonowała w czasie kampanii 1870/71 roku i jeżeli chorzy i ranni troskliwej doznawali opieki. Szpitale miejskie w Berlinie głównie z jej podniosły się pomocą, a tysiące ubogich Berlina błogosławiły jej serce miłosierne.

Między panującym dziś cesarzem Wilhelmem a cesarzową Augustą zachodził stosunek rzadkiego, serdecznego przywiązania, więc też dzień odsłonięcia jej pomnika był dla niego chwilą w tym roku jubileuszowym najsympatyczniejszą, którą powitał radośnie jako pożądaną sposobność złożenia publicznego hołdu wdzięczności, tej, której sam tyle pięknych zawdzięcza dążeń i natchnień.

W polityce nic nowego. Mowy cesarza, zwrócone przeciw żywiołom przewrotu, stanowią obecnie tło dyskusyi publicystycznej, lecz nikomu niewiadomo, jakie użyte być mają środki dla zrealizowania życzeń cesarza.

Zwraca na siebie uwagę dar, jaki otrzymał od cesarza hr. Filip Eulenburg, ambasador w Wiedniu. W jego to włości, w Liebenbergu, położonym w Brandenburgii, zapadła niegdyś decyzya o ustąpieniu Caprivi'ego. Obecnie podarował mu cesarz ozdobę architektoniczną dla studni w Liebenbergu i kazał umieścić na niej napis, że czyni to z wdzięczności za *corocznie* doznawaną tam gościnność. Może kiedyś dla ulubionego za swe artystyczne upodobania dyplomaty otworzą się większe widoki polityczne. W ten sposób przynajmniej objaśniają sobie dzienniki miejscowe charakter polityczny daru cesarskiego.

Do wystawy przyszłorocznej przygotowania w pełnym są biegu. Można mieć nadzieję, że w istocie wystawa berlińska wspaniale się zaprezentuje. Utworzono osobne biuro prasowe, które posyłać będzie wybitniejszym dziennikom zagranicznym stale opisy i prospekta. Właściciele hotelów i restauratorzy berlińscy dużo liczą na rok wystawowy.

O baronie Hammersteinie pokazało się teraz, że przez długie lata zbierał skrzętnie listy od rozmaitych wybitnych w polityce osób, te skrupulatnie porządkował i zszywał, a zebrawszy 1242 listów w 14 zeszytach, sprzedał je za grube pieniądze socyalistom, krótko przed swoją ucieczką. *Vorwärts*, pismo socyalistów, mało z tego dotąd ogłosiło. Radzą tam obecnie, w jakiej je opublikować formie.

Dzieją się tu niebywałe dotąd rzeczy po sądach. Socyaliści poczynają wytaczać procesy karne prokuratorom. W dwóch różnych sądach redaktorowie socyalistyczni, oskarżeni o obrazy w pismie, czuli się obrażeni słowami prokuratorów, wypowiedzianemi po za przemówieniami urzędowemi. Wnieśli więc o ukaranie prokuratorów i w jednym razie już doczekali się wyroku, skazującego prokuratora na 50 marek grzywny. W drugim procesie przewidują taki sam wyrok.

Paryż 21 października.

Izba wraca do obrad. Od pewnego czasu frazes ten w tutejszych stosunkach możnaby zastąpić zdaniem: Izba powraca do interpelacyi. W żaden sposób nie mógłbym wymienić treści wszystkich „przeszkód“, jakie nagromadziła opinia publiczna na teren wyścigu ministeryalnego — przypomnę ważniejsze. Więc naprzód idzie interpelacya Gastona Laporte'a o kampanii madagaskarskiej wraz z interpelacyą Brunet'a o złym stanie obsługi wojskowej (proszę przypomnieć raport Cavaignac'a). W tej samej mniej więcej kwestyi interpeluje p. Vigné, zaś poseł Pascal Grousset chce poznać szczegółowo przyczyny obrania takiej, a nie innej drogi marszu na Madagaskarze. P. Gérault-Richard odnawia przykrą kwestyę wozów Lefebre'a, zaś senator Ranc stawia zarzuty przeprawianiu rannych przez morze Czerwone w sezonie burz i upałów. Następnie deputowany Ernest Roche upomni się o śmierć żołnierza Chedel'a, zmarłego skutkiem brutalnego z nim obchodzenia się. Sprawa kolei południowych (Magnier, Martin i t. d.) dostarczy wątku kilku interpelacyom. Nie wspominam o małych kwestyach w rodzaju kradzieży drzew publicznych w lasku Bulońskim, która się odbywała z wiedzą urzędników, ani o produkcyi zapałek fosforycznych i t. d. Na samym wreszcie końcu wywczasów ministeryalnych zaogniła się sprawa strejku w Carmaux.

Jak wiadomo czytelnikom, chodzi o zmowę robotników hutniczych, kierowaną przez Jaurès'a i innych. Strejk ten przez obie strony był uważany za bardzo ważny; uwaga całej publiczności była zwrócona na przebieg zatargu w Carmaux i ofiary na wspieranie robotników płynęły bardzo obficie. Zmowa się przedłużała, co wreszcie uznano za niebezpieczny przykład dla ogółu robotników. Nastąpiły więc ostatnie zajścia: po zamachu na właściciela hut, władze zarządziły cały szereg środków dla stłumienia bezrobocia. Otóż kilka interpelacyi wywołały właśnie środki, użyte w tej sprawie przez władzę. Środki te przypominają nieco znane postępowanie Constans'a w Monceau-les-Mines. Wogóle bieżącą sesyę parlamentarną rozpoczyna dwadzieścia dziewięć interpelacyi!

---

91)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano Skierczyna zapukała do mieszkania Stamarskich w Rydze. Wymieniwszy swoje nazwisko, została serdecznie przyjętą przez Karolę, która chciała pobiedz w głąb domu, by zawołać córkę, odbywającą właśnie lekcye z siostrzyczkami. Ale Skierczyna zażądała, by ją do Aliny zaprowadzono.

Dziewczyna siedziała w pokoju szkolnym, tworząc z siostrzyczkami o jasnych, anielskich główkach, prześliczny obrazek. Przez głowę Skierczyny przebiegła myśl, że tego właśnie potrzeba było w Zbruczu: tej kobiety, otoczonej anielskiemi główkami dziecinnemi.

Alina zerwała się na jej przyjęcie. Całowała teraz ze czcią i przywiązaniem rękę, do której z uprzedzeniem i cierpiąc w swej dumie schyliła się po raz pierwszy. Skierczyna drżącemi ustami dotknęła pogodnego czoła dziewczyny. Było-to zwyczajne powitanie, w sercu Skierczyny jednak panował nastrój uroczysty. Zdawało się jej, że to była chwila stanowcza i ważna, tak ważna, jak gdyby ona, matka, poczynała budować szczęście syna. Alina odczuła wzruszenie starej kobiety. Przestraszyło ją ono. Czy się w Zbruczu co złego nie stało?

— U państwa wszystko dobrze? — zapytała nieśmiało.

Skierczyna obiecała opowiedzieć wszystko, co dotyczyło mieszkańców Zbrucza, ale oprócz tego potrzebowała pomówić z Aliną. Prosiła, by dziewczyna mogła jej towarzyszyć do hotelu. Zabrała ją z sobą rzeczywiście, obiecawszy wrócić na obiad do Stamarskich. Gdy się znalazła z Aliną w hotelowym pokoju, który zajmowała, zapytała po prostu i poważnie, patrząc w oczy dziewczyny:

— Czy mi ufasz, moje dziecko, i czy chcesz być ze mną szczera?

Alina zarumieniona spojrzała pytająco.

— Powiedz mi, dlaczego nie chciałaś przyjechać do Zbrucza?

— O, doprawdy, nie było z mojej strony złej chęci, ani niewdzięczności dla państwa...

— Więc dlaczego? Tylko mów mi prawdę zupełną!

Alina, składając ręce i patrząc błagalnie na Skierczynę, zawołała:

— Niech mi pani daruje! Ja prawdy mówić nie mogę!

— Dlaczego? Za prawdę nawet umrzeć można, nietylko ją wypowiedzieć!... Dla mnie prawda, to cała prawda, i takiej od ciebie oczekuję.

— Ja nie potrafię... nie mogę!... Proszę, niech pani tego ode mnie nie wymaga!

— Czy mam się sama domyślać? Alinko, ty kochasz mego syna i dlatego od niego uciekasz.

— Nie, nie! — zawołała Alina, której dziewicza duma i dziewicza wstydliwość dotknięte zostały do żywego. — Nie o mnie tu chodzi!... Gdybym miała tylko moje cierpienie na względzie, możebym się na nie wystawiła!

— Więc chyba on ci wyznał, że cię kocha, a ty go odrzucasz!

— Nie wyznał mi nigdy miłości! Nie, pani; on jest za nadto szlachetny na to, aby mówić o miłości z osobą, która jego żoną zostać nie może!

— Dlaczego nie może?

Alina spojrzała zdziwiona.

— Pani mnie pyta, dlaczego?... Pani, która uważała za konieczność, by pan Juliusz bogato się ożenił?!

— Ale ty wiesz, że on cię kocha?

— Nie mam żadnych dowodów... to może zarozumiałość z mej strony... ale zdawało mi się...

— I dlatego nie chciałaś przyjechać?

— Tak, pani. Po co nawiązywać węzły zerwane... na to, by na nowo zerwane zostały? Wreszcie to nieuczciwie z mej strony wchodzić do domu, gdzie położenie moje stało się fałszywem. Ja przecież nie mogłam wyznać pani moich domysłów, a być między wami z tymi domysłami w duszy... Może one są fałszywe, ale ja im się oprzeć nie mogłam. To mię nawet czyniło dziwnie zalęknioną... ja się po prostu bałam przebywać z panem Juliuszem... Oto jest cała prawda!... Niech mi pani nie ma za złe... Nigdy nie chciałam wzbudzić uczucia, a potem, gdy się domyślać zaczęłam, stałam się nienaturalną, przez obawę, by mnie pan Juliusz nie pomówił o kokieteryę. Już wtedy, gdym prosiła o uwolnienie mnie ze Zbrucza, a czekać musiałam na powrót pana Prędowicza, położenie moje między wami było nieznośnem. Zdawało mi się, że oszukuję panią, że ją w błąd wprowadzam, że jej zabieram skarb najdroższy, bo serce syna, które, oddane bogatej dziedziczce, mogło uratować interesa Zbrucza. Wszakże ja wiem wszystko, mogłabym prawie wystawić listę waszych wierzycieli! Znam wszystkie wasze kłopoty, wszystkie wasze nadzieje, wszystkie wasze ideały! Przez te dwa lata, które u was przebywałam, nauczyłam się prawie czytać w waszej myśli, a tak się z wami zrosłam, że to, co mi się wydawało dawniej szczytem podłości: żenienie się dla posagu, teraz wydaje mi się usprawiedliwionem. Gdybym wiedziała, gdzie jest ta kobieta, która przy posagu posiadała-by wdzięk, mogący ująć pana Juliusza, musiała-bym tę kobietę dla was dostać!

Blada, surowa twarz Skierczyny nabierała powoli wyrazu rozrzewnienia. Ręce starej kobiety wyciągnęły się ku Alinie, którą w tej chwili bez zazdrości, z radością chciała-by była wprowadzić w progi syna.

— Jakaś ty dobra! — zawołała wzruszonym głosem.

Przycisnęła do piersi głowę dziewczyny, która ku wyciągniętym rękom pochylała swoją młodą, wdzięczną twarz.

— Powiedziałam wszystko szczerze — szeptała Alina — pani mię nie zdradzi... teraz pani wie i rozumie, że do Zbrucza pojechać nie mogę!

Łzy ukazały się w oczach Skierczyny. Coraz mocniej przyciskała głowę Aliny do piersi. Czuła w sercu wielkie roztkliwienie. W tej chwili nietylko darowała dziewczynie, że zabrała serce jej syna, ale doznawała dla niej jakby macierzyńskiej tkliwości.

— Alinko! — zawołała — on potrzebuje ratunku, którego mu stara matka dać nie zdoła, a który dać mu możesz ty, tylko jedna!

— Ratunku? Co się stało, pani?

— Powiem ci zaraz i ty będziesz miała litość nad nim i nademną! Nie odmówisz mi!

— Jeżeli o ratunek chodzi... ale co ja uczynić mogę?

— Słuchaj! On ciebie kocha i od twego wyjazdu tęsknił, rozpaczał, walczył sam z sobą... Miał nawet myśl samobójstwa i nie wiem, czy jej jeszcze nie miewa chwilami... Mój brat umarł z melancholii... on mego nieszczęśliwego brata często przypomina... Ale teraz stała się rzecz najgorsza. Obudziła się w nim nagle namiętność ojcowska... pewno z rozpaczy i z braku nadziei... Zaczął grać w karty... sama widziałam, a potem jeszcze powiedzieli mi ludzie... czyniłam mu uwagi, ale on ich nie przyjął... Jest skryty, zamknięty w sobie, nie znoszący uwag, nie lubiący, bym się w jego sprawy mieszała. Nie uznał się winnym, zbył mię gorzkiem słowem... powiedział, że dziwić się nie powinnam, że on z domu ucieka, bo w domu spotyka się tylko z niesprawiedliwością i bezwzględnością!

— Boże! — zawołała Alina — co się z nim stało? On, taki dobry syn! Wszak dawniej był tak pełen przywiązania, tak pełen uszanowania!

— O, dawniej! To inny człowiek dzisiaj! Utracił nawet silną wolę, skoro poddaje się namiętności!... Nie umie się oprzeć... sąsiedzi go wciągnęli... Więc ja przyszłam do ciebie błagać o litość i ratunek. Twoje względy są słuszne i szlachetne, ale je trzeba odłożyć na bok, bo chodzi o ratowanie człowieka. Ty wiesz, co mu grozi. Patrzałaś przez dwa lata na nieszczęśliwego ojca jego!

— Ale jakim sposobem mam go ratować?

— Musisz ze mną jechać! Teraz jest czas jeszcze może! Pod twoim wpływem on odnajdzie sam siebie! To będzie dla niego wstrząśnienie! Obejrzy się, że jest na drodze do melancholii, że mu trzeba w sobie odnaleźć silną wolę. Jeszcze jest on zdolny dotrzymać, gdy przyrzeknie... Niech ci przysięgnie, że grać przestanie!

— Czy zechce przyrzec mnie, gdy nie przyjął uwag pani?

— O, stara matka co innego! Wreszcie ja z nim jestem ciągle, gdy za tobą jest stękniony, gdy twego widoku pozbawiony jest od tak dawna! Spróbuj tylko! Mam przekonanie, że ratunek jest w twoim ręku!

Alina była bardzo wzruszona. Względy na własną osobę zniknęły były zupełnie z jej oczu. Pragnęła biedz na ratunek przyjaciela.

— Spróbuję! — zawołała. — Uczynię, co będę mogła. Pojadę z panią!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tej obfitości, rzeczywiście nawet we francuskiej izbie niezwykłej, nie należy brać za niechybny prognostyk upadku ministeryum Ribot'a. Obfitość bowiem interpelacyi może np. świadczyć o rozdrażnieniu żywiołów opozycyjnych, co nie jest równoznaczne ze słabością ministeryum. Łatwo przewidzieć, że wiele z tych pocisków uwięźnie w fałdach sztandaru, w który nie zaniedba Ribot udrapować się przed atakami — sztandaru zwycięzców z Tananariwy. Zresztą sama zawiłość sytuacyi długo jeszcze będzie patronowała rządom oportunistycznym. To też horoskopów zbyt wyraźnych nikt tu dziś nie stawia.

W sprawie kolei południowych zapadł nareszcie wyrok na senatora-szantażystę Magnier'a, który został skazany na rok więzienia za swe zbyt wygórowane koszta ogłoszeń, jakie sobie policzył w administracyi kolejowej. Sprawa Magnier'a zawiodła ciekawość publiczności. Spodziewano się, że szczwany polemista, broniąc się, odsłoni nieco tajemnice dziejów przekupstwa w izbie i w senacie. Magnier tymczasem milczał, lub wybąkał parę nazwisk znanych już z Panamy. Swoją drogą teki, owe słynne „teki" sądu śledczego, zawierają podobno niemało nazwisk nowych.

Gromadzą również ciekawy materyał inne teki — mianowicie w sprawie szpiega — Alzatczyka Szwartz'a. Krążą głuche pogłoski o wykryciu poczty gołębiej Paryż-Berlin *via* Strasburg; po Szwartz'u już aresztowano kilka nowych osób. W ostatnich dniach policya sprzątnęła nawet parę osobistości, które zatrudnienie szpiegowskie pokrywały stosunkami dyplomatycznymi. Osoby tego rodzaju mające wstęp do ambasady (Francuzi w tych razach domyślają się, o której mowa), w swoim czasie zwróciły uwagę Boulanger'a, który starał się utrudnić im wstęp do ministeryów.

Kończąc tę kronikę, prawdziwie wyglądającą na sprawozdanie z jakiegoś sądu, przytoczę jeszcze pewien fakt charakterystyczny. Przed kilku tygodniami dziennik *Journal* zamieścił artykuł pod tyt.: „O zużytkowaniu ujemnych sił społecznych". Artykuł rozwodził się o nieskuteczności i wprost szkodliwości dzisiejszych środków karnych. Zdaniem autora (Paul Adam) więzienie, a nawet praca przymusowa nie uwalniają społeczeństwa wcale od złych członków. Złe leży głębiej: leży w zbrodniczym, awanturniczym, niespokojnym temperamencie. I dopóty mnożyć się będzie zbrodnia w społeczeństwie nowożytnem, dopóki tych złych sił nie potrafi społeczeństwo odpowiednio skierować. Tu autor przytacza kolonie australijskie, Stany Zjednoczone, powstanie Rzymu, — wszystkie te dzieła dokonane zostały rękami zbrodniarzy i wyrzutków społeczeństwa, którzy znaleźli w tej gorączkowej działalności ujście dla swych instynktów. Autor więc proponuje, ażeby z kryminalistów tworzono armie kolonialne i załogi okrętowe, oddziały pionierów w niebezpiecznych wyprawach itd. „Twarde życie, niebezpieczeństwo — powiada Paul Adam, — zaabsorbuje te właśnie niespokojne pierwiastki zbrodniczego temperamentu, które w spokojnem życiu kulturalnem popychają go do występku. W ten sposób zbrodniarz znajdzie stosowną dla siebie drogę odkupienia i przekształcenia się, społeczeństwo zaś, nietylko że się pozbędzie straszliwego dziś ciężaru, lecz z tych złych sił stworzy nową dźwignię postępu". Artykuł ten wywołał mnóstwo listów, których autorkami były zapewne poszkodowane w wyprawie madagaskarskiej matki i rodziny poległych. Obecnie tworzy się przy *Journal'u* komitet inicyatywy w tej sprawie.

Projekt i wywody pana Adama nie są nowe i nie tu miejsce rozwodzić się o ich znaczeniu. Ale jakże charaterystycznym jest ten pomysł w obecnej właśnie chwili! Prawdziwie, — ani żołnierzy by tej armii nie zbrakło ani nawet dowódców.

Z izby sądowej.

(*Oszustwo*).

Lwów 29 października.

Wczoraj przesłuchiwano dalej świadków. Pani Marya Tychowiczowa, zarządczyni „Narodnej Torhowli" w Drohobyczu, zeznaje tylko, że Dziubaniuk otrzymywał zwykle przekazami pieniądze. Eugeniusz Małynica brał udział w hulance, którą Dziubaniuk za sprzeniewierzone pieniądze sprawiał, nie wiedział jednak o pochodzeniu tych pieniędzy. Bardzo obciążająco dla obwinionego zeznają listonoszowie drohobyccy Migoła i Budowald. Po południu słuchano świadka Sikorskiego, kontrolera pocztowego z Przemyśla, funkcyonaryusza „Narodnej Torhowli" Kocapa, strażnika skarbowego Korczaka i kilku innych. Wszystkie zeznania są bezbarwne i przynoszą mało interesujących szczegółów.

KRONIKA.

Lwów 29 października.

JE. p. Namiestnik, książę Eustachy Sanguszko, przybył wczoraj popołudniowym kuryerskim pociągiem do Lwowa. Na dworcu powitali go wiceprezydent Lidl, oraz naczelnicy władz i urzędów. Jutro o godzinie 11 rano przedstawią się ks. namiestnikowi reprezentanci władz, oraz instytucyi i korporacyi.

JEksc. prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie Zborowskiemu wręczyli urzędnicy sądowi krakowskiego okręgu adres z okazyi przejścia tego dygnitarza w stały stan spoczynku. Akt ten odbył się 27 bm. o jedenastej przed południem. Na zaproszenie doraźnie zawiązanego komitetu zebrało się około dwustu urzędników, których imieniem przemówił do prezydenta Zborowskiego wiceprezydent Żeleski. Następnie radca Lipka wręczył ustępującemu prezydentowi adres, który podnosi wszystkie jego zasługi, położone około sądownictwa krajowego. Prezydent Zborowski dziękował bardzo serdecznie za owacyę.

Grecko-oryentalnym metropolitą w Czerniowcach na miejsce zmarłego metropolity Morariu-Andrjewicza ma zostać dotychczasowy jeneralny wikaryusz Arkadyusz Czuperkowicz.

Zapowiedziana wystawa olbrzymiego obrazu czeskiego artysty Hilsera przedstawiającego „Śmierć Sardanapala" w dniu dzisiejszym została otwartą w środkowej sali naszej wystawy sztuk pięknych.

Szymanowskiego wystawę obrazów pomimo słoty w niedzielę zwiedziło 210 osób.

Stypendya. Wakują dwa stypendya: jedno z fundacyi Piotra Więcławskiego o rocznych 150 zł. dla słuchaczy uniwersytetu, techników i Dublańczyków, drugie z fundacyi Jana i Tekli Szlezyngerów o rocznych 40 złr. dla uczniów w Kałuszu. Pierwszem dysponuje Namiestnictwo, drugiem Wydział krajowy.

Loterya fantowa. Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie urządza loteryę fantową w pierwszych dniach grudnia na rzecz własnego domu schronienia. Komitet loteryjny uprasza o nadsyłanie fantów, robótek lub pieniędzy do Czytelni Stowarzyszenia w Krakowie przy ul. św. Tomasza nr. 8 na ręce p. Mikiewiczówny, sekretarki.

Opera i operetka. Według utrzymujących się wersyi, sezon operowy we Lwowie rozpocznie się 1 stycznia. Dyrekcya teatru zaprowadza od marca napowrót stałą operetkę, która posiada zresztą gotowe chóry i kilka niepoślednich sił.

Konkursa. Dyrekcya skarbu ogłasza konkurs na posadę oficyała przy magazynie sprzedaży tytoniu i stempli we Lwowie w 10 klasie rangi z systemizowanemi poborami służbowymi. Kaucya 900 złr.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy we Lwowie nadał prowadzącym księgę gruntową: Władysławowi Małeckiemu w Żółkwi, Emilowi Wolańskiemu w Bursztynie, Józefowi Smoleniowi w Samborze i kanceliście dla prowadzenia ksiąg gruntowych Stanisławowi Kucharskiemu w Żydaczowie posady adjunktów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, oraz nadał kancelistom Michałowi Szczeciakowskiemu w Samborze, Apolinaremu Koczerskiemu i Pawłowi Pniaczowi we Lwowie, posady prowadzących księgę gruntową, a to pierwszemu w sądzie obwodowym w Samborze, drugiemu w sądzie powiatowym w Żółkwi, ostatniemu zaś w sądzie powiatowym w Bursztynie.

Ks. metropolita Sembratowicz przybył w sobotę 26 bm. do Rzymu z biskupem przemyskim ks. Pełeszem i infułatem stanisławowskim ks. Faciewiczem, oraz dwudziestu kanonikami tych kapituł. Dziś przybyli do Rzymu pielgrzymi ruscy, którzy jutro wezmą udział w tak zwanej Akademii czyli w uroczystem posiedzeniu, urządzonem na ich cześć w grecko-ruskiem kolegium. Dnia 31 bm. z powodu trzechsetnej rocznicy zjednoczenia Rusinów z Kościołem katolickim odprawi ks. metropolita Sembratowicz w bazylice watykańskiej uroczystą mszę św. według obrządku grecko-katolickiego w asystencyi biskupa przemyskiego i infułata stanisławowskiego oraz czterech innych infułatów.

Towarz. przyjaciół uczącej się młodzieży. Sympatyczne i znane w mieście naszem Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży uchwaliło, jak w latach ubiegłych, wydawać w zimowych miesiącach bezpłatne obiady ubogiej młodzieży szkolnej. Na sobotniem posiedzeniu wydało kwotę 430 złr. jako zapomogi na przybory szkolne i odzież dla dziatwy szkół lwowskich. Prawdziwie humanitarne to Towarzystwo polecamy gorąco opiece naszych czytelników. Datki na cele Towarzystwa przyjmuje Dyrekcya seminaryum nauczycielskiego żeńskiego ul. Skarbkowska 43, a złoszenia na członków (10 ct. miesięcznie) p. Karol Moos, Łyczakowska 23.

Zamknięcie ulicy. Otrzymujemy następujące obwieszczenie:

W dniach 1, 2 i 3 listopada b. r. ulica Piekarska od godziny 3 po południu będzie dla przejazdu, z wyjątkiem konduktów pogrzebowych, zamknięta. Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego dozwolony będzie jedynie ulica Kochanowskiego a odjazd ulicą Łyczakowską. Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście do cmentarza z ulicy św. Piotra i Pawła naprzeciw realności kamieniarza Schimsera.

C. k. Dyrekcya Policyi
Jankiewicz.

Sylwetka filantropa. Krakowski *Głos Narodu* umieścił w onegdajszym numerze artykuł, w którym zwraca uwagę na to, jak łatwo u nas dochodzą do tytułu filantropów ludzie, którzy społeczeństwu rzucają liche okruszyny ze swoich milionów. Przypomniawszy charakterystyczny wypadek z przed kilku laty, w którym pewien milioner ofiarowywał gminie lwowskiej 1000 złr. pod warunkiem, że gmina jedną z ulic miejskich nazwie jego imieniem, pisze felietonista *Głosu Narodu*:

„Zabawna ta historya przyszła mi na myśl w tych dniach, gdym w dziennikach lwowskich odczytywał polemikę, toczącą się między opinią publiczną a p. Milewskim, wrzekomo wielkim mecenasem sztuki i nie mniejszym filantropem, który przed rokiem narobił dużo wiatru w Krakowie i w ogóle w Galicyi, lecz jego piękne słowa i obietnice także jako wiatr uleciały...

Przyjechał on do nas z Litwy, gdzie mu Orżewski dłużej mieszkać nie pozwolił (p. Milewski jest poddanym austryackim), a ledwie stanął w grodzie podwawelskim, zaczął nas upewniać że swoją galeryę obrazów chętnie by tu zostawił, byle mu miasto dało odpowiedni plac pod budowę gmachu, na który on z góry pół miliona przeznacza. Znaleźli się ludzie, którzy p. Milewskiemu uwierzyli na słowo, a przyszedłszy do nas, zaklinali na wszystko, byśmy tę sprawę poruszyli publicznie, bo przecie byłaby szkoda niepowetowana, gdyby zbiory tak piękne poszły gdzie indziej, a w Krakowie nie zostały. *Głos Narodu*, zapalający się łatwo dla każdej sprawy patryotycznej i uczciwej, ogłosił bezzwłocznie artykuł pod tytułem „Dzwońmy na alarm!" w którym zwrócił uwagę Rady miejskiej na szlachetne zamiary pana Milewskiego, i o ile wiemy, Rada już wtedy była gotowa oddać mu choćby nawet plac Szczepański, byleby na nim zbudował pałac, o którym mówił.

Co się atoli dzieje? Oto wspaniałomyślny ofiarodawca w tym samym czasie wyjeżdża do Lwowa i tam znów zaczyna w ludzi wmawiać, że stolicy nadpełtwiańskiej ze swych zbiorów zrobi prezent. Rzecz ta była wtedy bardzo głośna, a dzienniki lwowskie zapewniały, że na zbiory pana Milewskiego będzie przeznaczony pawilon sztuki na wystawie.

— Szkoda, że Lwów skorzysta, nie Kraków — pomyślałem — ale zresztą niech korzysta jakiekolwiek miasto, choćby nawet Bircza, byle te zbiory w kraju zostały.

Ale pan mecenas i filantrop znów inaczej się namyślił. Nagle przyjeżdża do Krakowa, „Sokół" mianuje go swoim członkiem honorowym, za co pan Milewski wspaniałomyślnie obdarza go kwotą 1000 złr. — p. prezydent miasta, z dwoma wybitnymi radnymi, co dla p. Milewskiego było wielkim zaszczytem, składają mu wizytę w hotelu, by go tem dla miasta bardziej pozyskać — szanowny mecenas sztuki zaczyna znów obiecywać złote góry, zawsze atoli w formie nie dość wyraźnej i stanowczej — z kilku panami przyszedł nawet do naszej redakcyi, aby zapewnić uroczyście, że na dom dla Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych da 10.000 guldenów — w końcu wszakże nic nie dał i wyjechał do Stambułu.

I kto wie, czy bisurmanom także swoich zbiorów nie obiecywał. Lecz oni nie byliby ich mogli przyjąć przez wzgląd na Koran. Już wtedy, gdy przyrzeczeniami zbyt hojnie szafował, uczynił na mnie wrażenie człowieka, który, mając węża w kieszeni, tanim kosztem radby zostać nieśmiertelnym, więc też folgując wrodzonej złośliwości, rzekłem do jednego ze znajomych:

— Zdaje mi się, że ten hrabia gotów nawet dać sto reńskich, byleśmy go za to królem zrobili!

I kto wie, czym się omylił... Kupił jacht, pojechał do Stambułu, dał tam huczny bal na pokładzie swego parowca, a gdy po nocy bezsennej dobrze się wyspał, przysłał nam dzienniki stambulskie z opisem owego balu, byśmy dowiedzieli się wszyscy, jak on między bisurmanami roznosi sławę polskiego imienia.

Dzienniki lwowskie odważyły się skarcić te cywilizacyjne zapędy p. Milewskiego, na co on oburzony woła, że Galicyę porzuci na zawsze i zbiory swoje z sobą zabierze, ponieważ kraj ten, „w którym sypał pieniędzmi", okazał się niewdzięcznym. Lwowscy moi koledzy nie pozostali mu dłużni odpowiedzi, lecz śmiało go zapytali, co też dobrego uczynił dla kraju?

— A witraż w kościele Maryackim w Krakowie? — woła p. Milewski.

Hola! szanowny Hrabio! Witraż, acz piękny, jest ofiarą złożoną kościołowi, dla dobra twej własnej duszy, lecz nie dla narodu. Inni ludzie całe kościoły fundują, a zakonom zapisują krocie, mimo to ani im przez myśl nie przyjdzie utrzymywać, że jest to poświęcenie dla Ojczyzny. Dla duszy, panie hrabio, koniecznie należało coś uczynić, i kto wie, czy ten jeden witraż wystarczy, może trzeba pomyśleć jeszcze o kilku innych, boć Pismo św. powiada: „że łatwiej wielbłądowi przecisnąć się przez dziurkę od igły, niż bogaczowi wejść do królestwa Niebieskiego", — pan zaś, jak mi mówiono, masz miliony...

— Dałem 1000 guldenów Sokołowi a drugi 1000 na Cieszyn! — woła dalej p. Milewski.

Bardzo to skromne datki, jeżeli się zważy na pochwały, jakie za to sypały się na ciebie, szanowny Hrabio, z łamów wszystkich dzienników. Kadzidła, które wtedy spalono na twoją cześć, mogły ci doprawdy głowę zawrócić, zresztą „Sokół" mianował cię swoim członkiem honorowym, a w gorących mowach sławiono cię jako wielkiego dobroczyńcę i patryotę. O! wierz mi, panie Hrabio, Galicya zapłaciła ci sowicie za twoje ofiary — nie masz najmniejszego powodu gniewać się na nią, raczej mybyśmy powinni czuć żal do ciebie, że z taką łatwowiernością zaufaliśmy twoim przyrzeczeniom."

Konferencye religijne. Z Kałusza donoszą nam 27 października. Ciche, podgórskie miasteczko nasze, nie mające oprócz kasyna urzędniczego i mieszczańskiego żadnych sposobów i środków podtrzymywania i odświeżania życia umysłowego, ożywiło się w ubiegłym tygodniu niezwykle. Oto miejscowy proboszcz rzym. kat. ks. Józef Szeligiewicz zaprosił bawiącego chwilowo w Stanisławowie ks. Stanisława Załęskiego Jezuitę na „konferencye religijne", całą zaś inteligencyę tak miejscową jak pozamiejscową zawiadomił i zaprosił uprzejmie na nie 350 bezpłatnymi biletami. Celem tych konferencyi było: odświeżenie i spotęgowanie ducha katolickiego, ducha wiary i pobożności w tej warstwie społecznej, która „naukowego przedstawienia" zasad wiary i moralności najbardziej domaga się i potrzebuje. O godzinie 7 wieczorem przez 7 dni gromadzili się w kościele panowie, a dwa razy dziennie o godz. 9 i 4 zbierały się przez 3 dni po wstępnej konferencyi panie. Była to prawdziwa uczta dla rozumu i serca. Najpoważniejsze zagadnienia religijne i filozoficzne zarazem o celu i końcu człowieka, o podstawie moralności czynów ludzkich, o prawie natury i zakonie Chrystusowym, o liberalizmie religijnym i katolicyzmie, przeplatane komentarzami z praktyki ćwierćwiekowego życia kapłana zakonnika jasno, zrozumiale, z wielką prostotą, a wymownie przedstawione pochłaniały myśl i uwagę słuchaczy tak, że żal ogarniał każdego, gdy godzina konferencyjna się kończyła, bo by się było jeszcze dłużej słuchało. Uczestniczyła w tych konferencyach z nielicznymi wyjątkami cała inteligencya parafii i miasta, a końcem tej uczty duchowej była spowiedź św. i komunia generalna. Ks. Stan. Załęskiemu Jezuicie należy się szczera wdzięczność od nas — pragnąc tylko naszego dobra religijno-moralnego z ochotą na prośbę proboszcza na tę ciężką, całotygodniową pracę do naszego miasta przybył — nie szczędząc i kosztów, bośmy żadnych składek, żadnych opłat, żadnych zgoła pieniężnych ofiar na rzecz jego na tych konferencyach nie widzieli, przyjm więc od nas czcigodny kapłanie podziękę staropolską: Bóg zapłać.

Zagadkowa śmierć. Z Jasła donoszą, że przed kilku dniami z nurtów Jasiółki wydobyto tam zwłoki suplenta gimnazyalnego Edmunda Mitkiewicza. Istnieje prawdopodobieństwo, że do samobójstwa popchnęła go nieuleczalna choroba; niepodobna jednak wykluczyć domysła, że śp. M. wypadł z łódki.

Nowe poczty. Z dniem 1 listopada wejdą w życie nowe urzędy pocztowe: 1 w Krowicy pow. cieszanowskiego dla gmin i obszarów dworskich Krowica sama, hołodowska i lasowa oraz dla obsz. dw.: Boble, Czestynia, Hołodówka, Podolczaki i Wychylówka; 2) w Szynwałdzie pow. tarnowskiego dla gmin i obszarów dworskich Szynwałd i Trzemesna, oraz dla obszaru dworskiego Łękowica.

Święcenia kapłańskie. Książę biskup krakowski Puzyna udzielił onegdaj w kościele księży Misyonarzy na Stradomiu w Krakowie święceń dyakonatu klerykowi zakonu O. O. Kamedułów O. Warmundowi Bieniaszowi; święceń kapłańskich zaś udzielił O. Placydowi Miniewskiemu z zakonu O. O. Kamedułów, O. Honoratowi Jedlińskiemu z zakonu O. O. Kapucynów i O. Oskarowi Aleksandrowi Rudzkiemu z zakonu OO. Jezuitów.

Ofiary. W ostatnich czasach otrzymaliśmy 2 zł. na kościół w Kochawinie od p Madejewskiej z Krakowa i 5 zł. dla Towarzystwa św. Wincentego à Paulo od p. Tadeusza Sołdraczyńskiego ze Lwowa jako przeciwnego zwyczajowi strojenia w kwiaty grobów w dzień zaduszny.

Zmarli. Marcelina z Jędrzejowiczów Trzecieska, urodzona w r. 1816, umarła w Rudnie koło Rzeszowa — Adolf Fuchs, dyrektor Towarzystwa kredytowego „Oszczędność" w Tłumaczu, umarł w Landshut w Bawaryi.

Stan powietrza. T. o 9 rano +4° R., w poł. +6° R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Z dziedziny mody.

Mody dla dam.

Kapelusz: „*chic fin de siècle*", fason starego fordekla od dorożki, ubrany piórami strusiemi. Można nosić przodem na przodzie lub na tyle oraz tyłem na przodzie lub na tyle — *à la discretion.*

Żakiet: im podobniejszy do worka, tem lepiej. Kosmatość pożądana, jasność także. Żakiety spacerowe barwy nieokreślonej, najlepiej zielonej, koloru żabki w niepewną pogodę. Rękawy szerokości Wisły pod Warszawą. Spódnica w formie klosza *à la diable m'emporte.*

Suknia balowa: fason *bébé*. Im większe gorąco na sali, tem więcej futra na przybranie. *Decolleté carré* rozmiarów trenu, tren trzymetrowy. Rękawiczki długości średniego węża od sikawki pożarowej.

Mody dla panów.

Kapelusz: cylinder z dwiema sprężynami na boku, jak w szapoklakach, przeznaczonemi do zapobiegania połamaniu cylindra w razie zetknięcia się nakrycia głowy z kijem zdradzonego męża.

Palto: *genre Palmerston* z rozporkiem z tyłu. Poły zamiatające ulicę pożądane, lecz nieobowiązkowe.

Reszta ubrania: marynarka barwy szparagów *à la sauce tomate*. Kamizelka z sześcioma kieszonkami barwy przejrzałego ananasa, pantalony koniecznie w kratki, rękawiczki koloru krwi wściekłego bawołu, laska z rogiem tak długim, aby wykłówał oczy przechodniom. Lakierki zapinane na sześć tuzinów guziczków. Brak dziur w podeszwach pożądany, lecz nieobowiązkowy.

Teatr. Dziś we wtorek „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 odsłonach Lindaua i Krenna. Pierwszy występ panny Antoniny Wiśniewskiej. We środę „Andrea", komedya w 4 aktach W. Sardou. We czwartek „Nitouche", operetka w 3 aktach Hervé'go. Drugi występ panny Antoniny Wiśniewskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wbrew praktykowanej dotąd regule, na wczorajsze składane przedstawienie stawiła się publiczność lwowska bardzo licznie, zapełniając większą część parteru, mnóstwo lóż i „górę". W programie były trzy nowe jednoaktówki, powtórzenie jednej niedawno wystawionej i gościnny występ koncertowej śpiewaczki p. Pauliny Bruszewskiej. Przedstawienie rozpoczęło się konwersacyjno salonową komedyjką Paillerona „Pierwsza łza", w oryginale francuskim zatytułowaną „Mąż, który płacze" i posiadającą bardzo niewielkie kwalifikacye do doskonałości. Blada intryżka tej jednoaktowej komedyi opiera się o nieśmiertelny temat zazdrości małżeńskiej, którą tym razem młoda i prawdopodobnie nudząca się dama chce wywołać w mężu, bardzo przykładnym, troskliwym, przywiązanym, ale posiadającym za mało podkładu romansowego, zupełnie, jak w znanej jednoaktówce feuilletowskiej „Akrobata". Do rzucenia zarzewia zazdrości służą kapryśnej pani, naturalnie, listy, które wprawdzie nie były pisane do niej, ale do których ona, stosownie do ułożonej naprzód roli, przyznaje się sama, pewna, że w ten sposób wywoła dawno upragnioną scenę wybuchu otellowskiej zazdrości ze strony męża. Na szczęście jednak nie dochodzi do tak tragicznych konsekwencyi: pan mąż jest bowiem adwokatem i zbyt dobrym psychologiem, ażeby nie zoryentował się, że rzeczywisty przestępca nie będzie się przecież dobrowolnie afiszował popełnionem przestępstwem. Z tej strony zatem niedoszłą Desdemonę omija upragniony efekt, ale wnet innego rodzaju satysfakcya wypogadza kapryśną twarzyczkę: jest nią łza, dostrzeżona w mężowskiem oku, a uroniona w chwili radości z powodu spodziewanego przybytku... w rodzinie. Z osób grających w tej sztuczce, palma pierwszeństwa należy się p. Żelazowskiemu, który w ogóle w lekkich rzeczach posiada ogromnie dużo swobody, werwy i oryginalnego humoru, wybiegającego po za ramy wskazówek autora. Milutką i prześlicznie wyglądającą towarzyszką „męża, który płacze", była p. Bednarzewska. Pomocnicze rólki spoczywały w rękach pp. Krysińskiej i Hierowskiego. Komedyjkę Paillerona przetłómaczył bardzo poprawnie i po literacku p. J. Łoziński.

Drugą nowością wczorajszą była drobnostka jednoaktowa Żegoty Krzywdzica p. t. „Próba w kancelaryi dyrektora teatru". Jeżeli powiemy, że cała rzecz trwa nie więcej, jak dwadzieścia pięć minut, a mimo to trzy razy przy otwartej scenie autor dostaje gromkie brawo od rozbawionej publiczności, to wystarczy chyba do stwierdzenia, że sztuczka osiągnęła swój cel w zupełności. Mimo bardzo szczupłych ram utworu, autor nagromadził w nim całą seryę przepysznych dowcipów, z których każdy znajdował w audytoryum doraźną ocenę w formie serdecznego śmiechu. Akcya całej komedyi streszcza się w jej tytule: w kancelaryi dyrektora teatru zjawiają się cztery aspirantki do zawodu scenicznego, oraz jeden aspirant do ról „lekkich amantów", i całe to towarzystwo odbywa, przy pomocy dyrektora i sekretarza, próbę deklamacyi, której towarzyszy oczywiście mnóstwo wesołych konceptów i dowcipów. Komedyjkę grano starannie i w odpowiedniem tempie, a w wykonaniu jej brali udział pp. Rybicka, Nawrocka, Kowalska, Feldman, Trapszo, Kiczman etc. Doskonałym był zwłaszcza pan Feldman w kapitalnej rólce sekretarza teatru.

„Podarunki" Normanda, jednoaktowa komedyjka z francuskiego, która stanowiła trzecią nowość wczorajszego wieczoru, obraca się około tematu, równie oklepanego, jak niepowabnego: około niewiary małżeńskiej, której po raz setny i pierwszy dopuszcza się mąż, posiadający ładną i młodą żonę. Pan ten chodzi do klasycznego „klubu" i szuka miłostek po za domem, jest jednak o tyle lepszy od podobnych jemu grzeszników, że miewa jeszcze niekiedy chwile wyrzutów sumienia, a chcąc wyrzuty te bodaj w części przygłuszyć, każdy popełniony po za domem wybryk okupuje kosztownym podarunkiem, składanym nazajutrz żonie. Niezręczny gracz wplątuje się jednak wnet w własne sieci: od pewnego czasu podarunki stają się coraz częstszemi, co budzi w oszukiwanej żonie podejrzenie. Spryt kobiecy dokonywa reszty i pewnego pięknego poranku mąż-grzesznik przyznaje się do wszystkich win, okupywanych podarunkami, które wedle jego oryginalnej etyki miały stanowić rodzaj łapówek pod adresem własnego sumienia. Jednoaktówkę tę, zupełnie bladą, ale na szczęście dość krótką, grali pp. Kwiecińska i Woleński. Wieczór zakończył się powtórzeniem poetycznego obrazka zmarłego właśnie przed trzema dniami pisarza francuskiego Gustawa Droza p. t. „Męki Tantala", który posiada bardzo dużo prawie kobiecego wdzięku, miękkości i liryzmu, połączonego z lekkim odcieniem humoru. Pp. Bednarzewska i Krysińska, podobnie, jak pierwszym i drugim razem, role swoje wykonały starannie. W antrakcie, między pierwszą a drugą odsłoną odśpiewała p. Paulina Bruszewska aryę z „Afrykanki" po włosku, oraz dodatkową piosnkę polską jako rewanż za oklaski.

(*a. c.*)

* **Kronika teatralna.** Sezon obecny przedstawia się jako niezwykle obfite żniwo premierowe. Z trzech największych stolic kontynentu — z Paryża, Wiednia i Berlina — nadchodzą już wiadomości o pojawieniu się pierwszych nowalii teatralnych i zapowiedzi coraz dalszych i dalszych.

W Paryżu taką uwagi godną nowością są „Kleszcze", sztuka młodego autora Pawła Hervieu, w którym literatura francuska zyskuje zapowiedź nowego a znakomitego dramaturga.

Hervieu zaczął od... dyplomacyi, co dowodzi, że nie zawsze karyera dobrze obrana. Wstąpił do gabinetu ministra spraw wewnętrznych Freycineta; zapewne marzył o czynnej deputacyi, misyach, krześle poselskiem, ambasadzie, tece ministeryalnej. A tu na początek kazano mu spakować manatki i jechać na posadę attaché poselstwa do Meksyku! To się młodzieńcowi nie podobało, bo już go jednocześnie dziennikarstwo i literatura ciągnąć zaczęły, a tych bez Paryża nie rozumiał. Podał się tedy do dymisyi i zyskuje coraz większą sławę w powieściach swych (ostatnia, „L'armature", cieszy się wielkiem powodzeniem), oraz w komedyach. Pierwszą jego komedyę pod tytułem „Les paroles restent" grano przed kilku laty w Wodewilu; drugą, owe „Kleszcze" (Les tenailles), w trzech aktach z pięcioma tylko osobami, wystawiła obecnie Komedya francuska.

Kleszczami w tej sztuce są prawa małżeństwa. Posłuchajmy treści:

Irena, entuzyastka, idealistka dziewczyna, z woli rodziny wychodzi za Roberta Fergana, który jest całkiem zwykłym człowiekiem, w miarę rozsądnym, w miarę uczciwym, a nadewszystko lojalnym. Pożycie małżeńskie bez miłości jest dla Ireny pierwszem źródłem cierpienia. Wprawdzie siostra jej, pani Valenton, w tych samych zupełnie warunkach, używa dowoli banalnej szczęśliwości małżeńskiej. Ale Irena cierpi, bo nie czuje sankcyi stosunku małżeńskiego w samej tylko formule prawnej związku. Przybywa wkrótce nowy powód udręczeń w postaci Michała Davernier, który kocha Irenę. Akt pierwszy w lekkich, ale nadzwyczaj trafnych rysach zaznacza typową sytuacyę. Oto dziecko (bo Irena nie jest półdziewicą) panna dobrze wychowana, takiem czy innem zrządzeniem staje się żoną. Budzi się w niej i rozwija kobieta, rozjaśniają się poglądy: z poczwarki mniej lub więcej niedokształconej sercem i mózgiem powstaje człowiek.

Ten nowy człowiek od razu znajduje się wobec pewnych sił, które go spętały, zanim jeszcze dokładnie wiedział o ich istnieniu, staje wobec praw. Irena i Michał Davernier nie umieją opanować uczucia: więc jedyną drogą, jaka pozostaje Irenie, jest rozwód. Ale Robert Fergan nie dopuści do tego wyjścia. Jakto, on, człowiek pozytywny, człowiek z pozycyą, miałby nagle stać się jakimś półkawalerem, półwdowcem?... Miałby kontrakt na całe życie, który przecież oboje podpisali, zostać zerwany przez kaprys jednego? Nie! Robert Fergan rozumuje, jak „strona", jak jedna ze stron tego matrymonialnego interesu, który mu się udało zawrzeć. Irena zaś właściwie nie rozumuje, ale czuje, że z mężem żyć nie może... że ma prawo do szczęścia. Właśnie jednak owo prawo opiewa, że rozwód może być udzielony tylko za zgodą stron obu. Mąż zatrzyma ją, dopóki zechce. „A jeżeli się okryję niesławą, jeżeli ucieknę?" pyta zrozpaczona kobieta. „Każę cię sprowadzić przez policyę!" odpowiada Fergan. „Zresztą mąż może traktować żonę, jak dziecko, jak zepsute dziecko, które pewnego dnia przejrzy i wyprze się ze wstydem swoich zachcianek... sama będziesz mi wówczas wdzięczną."

Walka, w której kobieta ulega pod prawem, stanowi treść aktu drugiego. Między aktem drugim a trzecim upływa lat dziesięć. Zwyczajny temat sztuk francuskich, zdrada małżeńska, wypadł z akcyi w tym właśnie drugim antrakcie. Na scenie mamy tylko jej skutki w postaci dziewięcioletniego syna Ireny i Michała Davernier. Pan Robert Fergan, pełen złudzeń co do pokonanej tak szczęśliwie lekkomyślności żony, zamierza właśnie przystąpić do ukształcenia chłopca. Tu jednak znowu wybucha walka pomiędzy żoną i mężem. Mąż chce wysłać syna do szkoły, matka chce z powodu słabego zdrowia zatrzymać go w domu. Prawo po raz drugi rozstrzygnie ten spór na korzyść woli ojca. Nadchodzi jednakże kolej Ireny: prawo ojcowstwa, na które się Fergan powołuje, jest fikcyą. Ojcem tego chłopca był Michał Davernier. W tem miejscu dramat powtarza po raz drugi obraz konwulsyi ofiary, złapanej w owe bezlitośne „Kleszcze". Jest nią teraz nie kobieta, lecz mężczyzna. Napróżno Fergan chciałby wygnać żonę, wydziedziczyć chłopca; prawo nie daje mu żadnej formuły na jego zachcianki. Musi teraz wlec za sobą ten ciężar przez resztę życia. To samo prawo, które — jak koło tortury — złamało niegdyś duszę kobiety, łamie dziś wolę i życie męża.

W Wiedniu sezon premierowy rozpoczął się również sztuką poważną, również jednego z młodych autorów, dobijającego się szybko sławy. Mianowicie Burgtheater wystawił „Liebeleien" (Miłostki) Artura Schnitzlera. Jest to sztuka nowoczesna z formy i z treści. Nie jest to dramat, chociaż ma silne i piękne sceny dramatyczne, ale są to nastrojowe obrazy z życia. Nie ma rozwoju akcyi, ani rozwoju charakterów, ale obrazy łączą się z sobą doskonale i składa się wzruszająca całość. Autor okazał bystry dar obserwacyjny, ale zarazem i talent twórczy, nie w tem co daje, ale jak daje. Bierze on obrazy wprost z życia, ale umie je owiać poezyą, ustawiać je na tle głębszej refleksyi i uwidocznić tragiczną logikę win i ich następstw. Pierwszy obraz: w mieszkaniu dwóch paniczów wesoła kolacyjka z dwiema dziewczętami. Teatr w Burgu nigdy jeszcze takiej sceny wiedeńskiej, swojskiej nie widział; obce, francuskie, są jako obce mniej drażliwe, choć bywają nierównie drażliwsze. Wesołość tej *chambre particulière* jest jednak zamącona. Licho bowiem nadało, że jedna z tych dziewcząt, córka muzykanta z orkiestry przedmiejskiej, jest z rodzaju szczerych i głębszych, bierze ona miłostkę na seryo, bierze ją za miłość, to jej cała istota i życie. Ona przeczuwa, że się to dla niej źle skończy, ale chce być raz szczęśliwą. Wietrzy niebezpieczeństwo, widziała swojego Fritza w loży z czarną damą. Ta dama, mężatka, zatruwa swobodę Fritza: dlatego to przyjaciel Teodor zbliżył go z ową Krystyną, dzieckiem ludu, dla rozrywki. Bo, jak mówi: „Te stworzenia powinny być tylko przyjemnemi; dziękuję za wszelkie interesujące i demoniczne; te dziewczęta chcą sobie żyć wesoło, a my z niemi; nie ma kwasów, ani żalu przy poznaniu się, ani przy pożegnaniu". Druga, Mizzi, ex-modystka, która z nim trzyma, jest też taką naprawdę. Ona mówi: „Niedoczekanie, żebym sobie z którego mężczyzny co robiła; nigdy mi za żadnym żal nie było". Fritz jest jednak nieco głębiej wzięty przez Krystynę, a „tamta" go niepokoi. Zjawia się też „on", mąż, wyzywa go na pojedynek. Dziewczęta smutne idą do domu, zdziwione, że coś się dzieje. Drugi obraz: mieszkanie Krystyny i jej ojca; obraz flamandzki. Sąsiadka stręczy Krystynie porządnego rękodzielnika, ostrzega, żeby jej ojciec pilnował. Ten stary muzykant znękany, dobroduszny dworuje sobie z sąsiadki: niechaj Krystyna się bawi, niechaj szuka szczęścia, na co jej więdnąć i marnieć, najlepsze w życiu są wspomnienia szczęścia. Fritz przed pojedynkiem, a w ogóle ciekawy, jak to w domu u Krystyny wygląda, odwiedza ją i żegna, ale nic nie wyjawia. Przelotnie nachodzi go wspomnienie sumienia: bodaj czy nie tutaj jest dla niego szczęście? Krystyna wyznaje ojcu swój stosunek, ten w milczeniu odchodzi z zamiarem zbadania sprawy. Obraz trzeci, trzy dni później. Ojciec wie, że Fritz zginął w pojedynku, usiłuje powoli Krystynę przygotować. Ta domyśla się katastrofy, zmusza Teodora do wyznania, zgaduje, że on zginął dla „tamtej". Więc czemże była ona? on jej nie kochał? ona dowiaduje się o jego śmierci później, jak obcy ludzie; cała jej dusza pęka, nie już z powodu jego śmierci, ale ze świadomości, że ona dała miłość, a on? Jej miejsce jednak przy nim, ona jemu najbliższa, wyrywa się biedna do jego grobu. Sztuka wznosi się do tragedyi, ojciec woła: ona już nie wróci. Są to prawdziwe obrazy życia wiedeńskiego, ludności żyjącej z dnia na dzień, młodzieży bez ideałów, i epikurejskiej moralności biednych ludzi.

Nie należy jednak obwiniać autora, jakoby cynicznie rozluźnienie moralności propagował; on maluje, przedstawia to, co jest, a katastrofy, jako skutki lekkiego życia u góry i u dołu społeczeństwa, to właśnie tragiczna moralność sztuki.

Najbardziej pospieszył się z nowościami Berlin. Dotychczas pięć ich notują już tamtejsze teatra.

W *Deutsches Theater* Ernest von Wollzogen w świeżo wystawionej swej „tragikomedyi" p. t. „Lumpengesindel" — po polsku chyba „Cyganerya" — dał obraz walk, cierpień, śmieszności i upadków młodszej drużyny pisarskiej, obraz uderzający prawdą, zamaszystością i humorem. Dwaj bracia literaci gardzą światem i filistrami, żyją tylko dla przyjaźni i literatury, dom ich jest siedliskiem cyganeryi, biedy, nieporządku, wzlotów pod niebo i upadków w bagna, niewinnych w gruncie, przez piwo i kelnerki okraszonych biesiad. Jeden z nich się żeni, a i młodą żonkę również traktuje jako towarzysza, sku-

tkiem czego i ona kolegę męża uważa za swego przyjaciela. Tym kolegą jest artysta, któremu przed laty poświęciła była kwiat niewinnej swej młodości. W tem zewnętrzny moment tragizmu, wewnętrzny leży daleko głębiej — w bezdennej przepaści, jaka istnieje między temi młodemi duszami, a otoczeniem, między ich aspiracyami, zwyczajami, uczuciami a panującym porządkiem rzeczy.

Autor innej sztuki „Maski" Jerzy Hirschfeld jest młodym, dwudziestodwuletnim chłopakiem i łączy w sobie słabość, rozstrój, bezcielesną tęsknotę i impotencyę dekadentów z frazeologią Nietschego. W „Maskach" chce scharakteryzować różnicę między kobietą z t. zw. burżuazyi, a proletaryatu. Artysta-muzyk rzuca dla robotnicy dom rodzicielski; urodzony dekadent, tam, obok nędzarki z ludu, więcej jeszcze się rozstraja i wyczerpuje. Śmierć ojca umożliwia mu powrót do domu, a biedna robotnica „uwalnia" go, poświęca swoje uczucia, aby on tylko mógł dalej pracować i rozwijać się... Rzecz napisana z niewątpliwym talentem; obrazy z życia berlińskich rodzin, z dwóch światów, wielką mają prawdę, psychologia miejscami bardzo subtelna — talent nosi jednak wszystkie znamiona „pierwiosnków".

Znany powieściopisarz niemiecki, Ludwik Jakubowski spróbował sił swoich i na polu dramatycznem. Wystawiony na scenie teatru Schillera jego dramat p. t. „Błazen Dijab" świadczy o wielkiej łatwości autora w rymowaniu. Szkoda, że z pięknym rymem nie łączy się zręczne dramatyzowanie, bo mielibyśmy arcydzieło, zbywa jednak sztuce kompletnie na werwie dramatycznej, skutkiem czego raczej nazwać by ją można poematem dramatycznym, niż dramatem wierszowanym. Treść jest mniej więcej następująca: Dijab, jako syn nielegalnej żony jakiegoś szeika arabskiego, poniewierany przez dwóch swoich braci, uchodzi za błazna, nie zraża się wszelako ogólną pogardą, lecz ćwiczy się w sztuce robienia bronią i dosiadania ognistych rumaków. Szczep nieprzyjacielski nachodzi oazę jego ojca i uprowadza, pobiwszy dwóch starszych braci, trzody ojca. Natenczas dosiada konia Dijab, błazen, dokonywa cudów waleczności, odbija trzody i nieprzyjaciele idą w rozsypkę. W nagrodę za waleczność zasiada na tronie ojca i żeni się z kobietą ukochaną. Zdania krytyki o tej nowej sztuce są podzielone.

Na scenie teatru Lessinga pojawiła się nowa komedya 3-aktowa Blumenthala pt. „Hrabina Fritzi" i znalazła sympatyczne przyjęcie dzięki głównie skrzącemu się od dowcipu dyalogowi, prowadzonemu w dwóch pierwszych aktach. O ile zaleta ta sztukę podnosi, o tyle prawie kompletny brak akcyi wielką jest jej wadą, której i kwiecisty język zasłonić nie jest w stanie. Cała fabuła oparta jest na zajściu następującem: artystka sceniczna wychodzi za węgierskiego arystokratę, który, broniąc honoru swojej żony, ginie w pojedynku. Młoda wdowa odrzuca dwóch konkurentów i wraca na scenę. Treść tak uboga oczywiście nie nadawała się do wyprowadzenia efektownych sytuacyi. Zręcznej tylko robocie scenicznej oraz znakomitej grze przypisać należy, że sztuka nie upadła.

Nareszcie i „Teatr berliński" zaprezentował się nowością, mianowicie z 4-aktowym dramatem C. v. Wald-Zedtwitza i C. Jaworskiego „Der Pfennigreiter". Jak wszystkie dramaty, przerobione z powieści, tak i dramat wspomniany mało posiada werwy dramatycznej, dzięki zręcznej robocie scenicznej, wszelako dodatnie czyni wrażenie. Sztuka osnuta na tle średniowiecznych stosunków feudalnych, których pozostałości przechowały się do dziś dnia w Anglii i Holsztynie. Bogaty włościanin, Larsens, zobowiązany raz do roku stawić się konno z haraczem, składającym się z kilku tylko fenigów, do zamku hrabiny, ma syna, hrabina ma córkę. Oboje się kochają, lecz wnosi ferment do miłości brat przyrodni hrabianki, również w niej zakochany, który oskarża syna włościanina o ciężką zbrodnię, choć ją sam popełnił. Dobre stosunki pomiędzy pałacem a chatą włościańską zrywają się i symbolizująca dawny stosunek lenniczy przejażdżka konna z haraczem, upokarzająca dla włościanina, znowu się odbyć musi. Przypadek zrządza, że prawda na jaw wychodzi, wyjaśnia się sytuacya i kochankowie łączą się związkami małżeńskiemi.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd październikowy.

Dzień pierwszy, 15 października. Nagroda stada rządowego w Radowcach, 10.000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi; meta 2400 m. Zapisano koni 17, biegały 4: G. br. Springera ogier gniady 5letni „Or-vert" po Bend'or od Vertumna 1, A. Drehera klacz gniada „Folichonne" 2. Totalizator płacił 6 za 5. Władysława Schindlera ogier kasztanowaty 3letni „Egoist" był ostatnim. — W jednym z pomniejszych biegów tego dnia W. Postruskiego klacz gniada 3letnia „Zazula" była trzecią; w innym brały udział: J. Krzysztofowicza ogier kasztanowaty 2letni „Król Agis II" i F. Scazighiny ogier gniady 2letni „To on", oba bez rezultatu.

Dzień drugi, 17 października. Nagroda Abonenta, handicap 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 m. Zapisano koni 31, biegało 14: A. hr. Hallik Barkoczego ogier kasztanowaty „Proponent" po Galasz od Proportion (55 kg) 1, Ponda ogier gniady „Gral" (56 kg) 2. Totalizator płacił 27 za 5. — W jednym z pomniejszych biegów tego dnia E. hr. Baworowskiego klacz gniada 3letnia „Szemre valo" była czwartą, a W. Schindlera ogier gniady 3letni „Compagnon" ostatnim; w innym biegała F. Scazighiny klacz gniada 2letnia „Hrabianka" bez rezultatu.

Trzeciego dnia wyścigów, 20 października, odbył się po Derby austryackiem największy bieg w roku, a mianowicie Nagroda Austryi 100.000 koron, meta 1300 m, dla koni dwuletnich i starszych. Zapisano koni 289, biegało 11: E. hr. Bathyanyego ogier gniady 2letni „Ganache" po Galopin od Redhot 1, E. br. Oppenheima ogier kasztanowaty 3letni „Montecarlo" 2, T. hr. Festeticsa klacz gniada 4letnia „Perle d'or" 3. Totalizator płacił 11 za 5. — Prócz powyższego znaczniejszym biegiem był:

Bieg myśliwski październikowy, Handicap, nagroda 8000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi, meta 6400 mtr. Zapisano koni 11, biegało 6. P. K. v. Geista kl. gn. 5l. „Syren" po Gunnersbury od Spinning Jenny (69) 1. Ks. F. Auersperga og. gn. 5l. „Ledi" (83 kg.) 2. P. R. Lebaudyego wał. gn. 4l. „Feinegyerek" (71$^1/_2$ kg.) 3. Totalizator płaci 24 za 5.

Handicap o nagrodę 2000 koron, meta 1200 mtr. wygrała p. Wit. Postruskiego kl. gn. 3l. „Zazula" po Zsupan od Treschic, pod wagą 51$^1/_2$ kg. między 11 końmi. Totalizator płaci 45 za 5.

* * *

W nagrodzie Austryi biegały w tym roku dwa konie niemieckie; oprócz og. „Montecarlo" br. Oppenheima, który jak donosiliśmy powyżej był drugi, brał też udział w tym biegu p. v. Gutsdelfingera — pseudonim ks. Fürstenberga — og. gn. 3l. „Sport" i był czwarty u mety.

* * *

W październikowym biegu myśliwskim biegł między innemi p. Lincolna og. kaszt. 4l. „Alföldi". Jeździec jego spadł przy drugim skoku przed trybuną, koń pomimo to skakał wszystkie przeszkody bardzo dokładnie, nigdzie nie zmylił drogi, a kiedy przy ostatnim płocie zobaczył obok siebie te dwa konie, które przyszły pierwszym i drugim, dobył ostatnich sił wyciągał się zupełnie tak, jak gdyby go jeździec napierał i istotnie udało mu się pierwszym stanąć u mety. Trzeba przyznać, że to koń, który ma poczucie obowiązku! Nagrody oczywiście wziąć nie mógł, bo nie przyniósł do mety przepisanej wagi.

* * *

Zakupiony przez rząd ogier gn. „Or-vert" (po Bend'or od Vertumna) tylokrotny zwycięzca na torach wyścigowych, w roku przyszłym przyjść ma do Galicyi jako reproduktor. Z tego powodu pisze *Sport* wiedeński:

„Or-vert", niewątpliwie pójdzie do Galicyi, a jest to dla kraju taką korzyścią, że już chyba polscy hodowcy nie mogą sobie większej życzyć. Odzywają się wprawdzie głosy, że on za dobry dla Galicyi—my jednak utrzymujemy, że nie ma kraju, dla któregoby dobry reproduktor, był za dobrym. Galicya, która ma tylu zamiłowanyah hodowców, dotychczas *pod względem chowu czystej krwi traktowaną była zanadto po macoszemu.* „Kaiser" i „Morisco" nie są reproduktorami, któreby stworzyć mogły dobrą do chowu podstawę, a kraj, który więcej niż każdy inny w Cislitawii nadaje się do potężnego rozwoju chowu koni czystej krwi, z pewnością wart mieć takiego „Or-vert". Klaczy jest mnóstwo, a pomiędzy niemi nie mało takich, które mogą się zmierzyć z matkami każdego innego kraju".

Z przyjemnością zapisujemy te słowa wiedeńskiego organu urzędowego, jako dowód słuszności i bezstronności, do której — przynajmniej na polu chowu koni — my w Galicyi niestety nie jesteśmy przyzwyczajeni.

* * *

Jockey-Club węgierski ogłasza następujące terminy wyścigów na rok 1896: Budapeszt zjazd wiosenny, 3. 5. 7. 9. 10. 12. 14. 16. 17 maja. Tatra Lomnicz 26. 28. 30. lipca i 1. sierpnia. Budapeszt, zjazd letni: 9. 11. 13. 15. 16. 18. 20. 23. 25. 27. sierpnia. Totis, 30. sierpnia. Budapeszt, zjazd jesienny, 26. 27. 29. września, 1. 3. 4. 6. 8. 10. 11. października.

Część ekonomiczna.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 29 października. Wczorajszy spęd wynosił 5588 sztuk, między temi z Galicyi 450. Ceny 48 do 69.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 29 października. Pszenica na wiosnę 7·21, żyto na wiosnę 6·61, owies na wiosnę 6·33, kukurudza na maj-czerwiec 4·85, spirytus kontynentalny 15·30.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 października. (Posiedzenie Izby posłów) Na dzisiejszem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad programem rządowym.

Dep. Kaizl polemizował z niektórymi ustępami deklaracyi rządowej, szczególnie z ustępem o strzeżeniu prawnego porządku i wewnętrznego pokoju. Powszechne, bezpośrednie, równe prawo wyborcze jest pierwszym regulatorem publicznej woli. Mówca omawia wykonywanie ustawy prasowej, oraz skład Izby poselskiej i Sejmu, gdzie trzecia część składa się z przedstawicieli wielkiej własności, tak, że swoboda ciała ustawodawczego jest skrępowaną. Mówca potwierdza, iż spór między Niemcami i Czechami stoi także na przeszkodzie rozwojowi liberalnych idei, oraz wolnomyślnych i postępowych dążności.

P. Kronawetter dowodził, iż hr. Badeni w swej mowie programowej ogłosił rządy czysto absolutne, a mowę swą zakończył zapewnieniem, iż on, poseł, nie da się kierować gabinetowi, i że do tego gabinetu nie ma żadnego zaufania.

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu hr. Badeni i rzekł w te mniej więcej słowa:

Miałem pierwotnie zamiar tylko w takim wypadku zabrać głos w tej rozprawie, jeżeliby programowi rządu zostało nadane znaczenie, zgoła nie dające się z nim pogodzić. Nie mogę twierdzić, jakoby się to stało — przeciwnie, muszę z podzięką uznać, że już z kilku stron dały się słyszeć słowa dodające otuchy, jakkolwiek wypowiadały tylko warunkowe zaufanie do rządu Pomimo to uznałem za potrzebne wystąpić przed Izbą z kilkoma uwagami, chociażby tylko z powodu tej okoliczności, że izba już przez trzy dni zadaje sobie trud, biorąc za przedmiot obrad moje wywody.

Samo się przez się rozumie, że nie mogę cofnąć nic z tego, co powiedziałem, ani też prostować, a to tem bardziej, że wyraźnie zastrzegłem się z góry przeciw możliwemu zarzutowi przeceniania sił własnych. Mniemałem, i od tego mniemania nie mogła mnie też w istocie odwieść dotychczas przeprowadzona rozprawa, że jest to zarówno w interesie tej wysokiej izby, jakoteż i w interesie ludów w tej izbie reprezentowanych, spróbować pójść w kierunku wskazanym przezemnie.

Według mego przekonania, silny, do żadnych formułek partyjnych nieprzywiązany rząd, nietylko nie stanowi niebezpieczeństwa dla parlamentu, ale nadto daje rękojmię podniesienia jego powagi, gdyż powodzenie jednego z tych dwóch czynników zależnem jest od pomocy i współdziałania drugiego. Dlatego nie mogę też w słowach moich dopatrzeć się jakiegoś naruszenia zasady parlamentaryzmu. Sądzę raczej, że jeżeli rząd odpowie swemu zadaniu, to niezawodnie w konsekwencyi tego, co właśnie powiedziałem, musi nastąpić podniesienie i wzmocnienie powagi tej izby.

Izba ta ma jeszcze do upływu bieżącego peryodu legislatury dosyć wielki okres czasu przed sobą, ażeby przez patryotyczne współpracownictwo z rządem udowodnić swą zupełną zdolność do działania i przez to zaprzeczyć zapatrywaniom, które miały na celu odmówić izbie tej zdolności.

Jeżeli Izba kwestye, stojące na porządku dziennym, załatwi w kierunku wskazanym przezemnie w sposób przedmiotowy i sprawiedliwy, to wykaże swą pełną zdolność rozwiązania naglących spraw ekonomicznych w sposób pomyślny dla państwa i dla wszystkich warstw ludności, a wówczas to powodzenie wpłynie orzeźwiająco na stosunek pomiędzy reprezentantami ludności a samą ludnością.

Jeżeli dalej Izba wniknie w objawione przez rząd zamiary lojalnie, sprawiedliwie i bez uprzedzenia, wówczas będzie coraz mniej mowy o przywłaszczaniu sobie jakichś praw, o zamiarze przytłumienia parlamentaryzmu, albo też zgoła o protektoracie nad stronnictwami. (Oklaski). Rządowi, które swe zamiary odnośnie do narodowości zupełnie jasno w duchu ustaw zasadniczych objawił i sprawiedliwość wziął sobie za dewizę, nie może być żadną miarą uczyniony zarzut upośledzania jakiegokolwiek szczepu, spuszczania z oka równouprawnienia narodowości.

Pojmujemy nasze zadanie dojrzale i poważnie, a dalecy jest śmy od tego, abyśmy w utrzymaniu się przy tekach widzieli nasz interes. Obowiązki nasze mamy nietylko przed oczami, ale i w naszych sercach głęboko wyryte i dlatego od wypełnienia ich nie damy się wstrzymać żadnym teoretycznym wywodem. Będziemy raczej z czystem sumieniem, z silną wiarą, z silną wolą, a także z odwagą i energią kroczyli naprzód, a ponieważ cel nasz jest jasno i wyraźnie określony, my także do tego celu tylko prostą drogą kroczyć będziemy, przeto z całem przekonaniem trzymać się będziemy tych zasad i tego programu, który pozwoliłem sobie tutaj w tej Izbie przed trzema dniami wyłuszczyć. Gdy się będziemy obracali tylko w okólnikach, nic szczególnego nie dokonamy.

Proszę mi wierzyć, że zbliżymy się do siebie, skoro opuścimy pole abstrakcyj i zasad ogólnych i że życie, jego potrzeby, żywotna polityka i konieczność sprowadzą nas z pewnością na jedną drogę (Huczne oklaski) Dlatego pozwólcie mi panowie, że odwołam się do pożytecznej i budującej działalności zdolnych stronnictw: „wyżej jak opinia, stoi obowiązek." Pomimo wszystkich haseł stronnictw, pragnę i spodziewam się, że znajdziemy się na gruncie konkretnej pracy." (Huczne oklaski).

Po przemówieniu hr. Badeniego część posłów kazała się wykreślić z listy mówców.

Przemawiali jeszcze pp. Fournier i Engel, poseł z Ołomuńca, i z uznaniem podnieśli ten ustęp z przemówienia hr. Badeniego, w którym on zaznaczył, iż nie chce przytłumić parlamentu, ani utrzymać nad stronnictwami protektoratu, lecz pragnie, uznając znaczenie niemieckiego narodu, przywrócić spokój narodowościowy między Czechami a Niemcami.

P. Romańczuk omawiając ostatnie wybory do Sejmu w Galicyi dowodzi, iż w bardzo wielu powiatach, szczególniej przy prawyborach władze popełniały nadużycia. (P. Wielowieyski woła: Nie prawda!). Protesty wniesione przeciw wyborom nic nie pomogą. Pod wyrazem spokój narodowościowy, rozumie się w Galicyi to, że uciskane stronnictwo musi przyjąć z zadowolnieniem wszystko to, co mu narzuca stronnictwo dominujące Mówca skarży się na szkodliwe skutki polityki rządowej Namiestnika Badeniego i pragnie, aby nowemu namiestnikowi udało się te stosunki naprawić. (Oklaski na niektórych ławach).

Przemawiał jeszcze p. Hauck, który prosi rząd, aby wziął w obronę małych przemysłowców, poczem zamknięto dyskusyę bez głosowania, gdyż regulamin izby nie pozwala na powzięcie jakichś uchwał po dyskusyi nad programem rządowym.

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 29 października. Pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości Gleispacha rozpoczęły się wczoraj w ministerstwie narady nad reformą podatkową stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; między zaproszonymi ekspertami do tej ankiety znajdują się posłowie Szczepanowski, Skałkowski i Sokołowski. Minister Gleispach w przemowie swej położył nacisk na konieczność reform w tych stowarzyszeniach, gdzie występują bankructwa z powodu ryzykownych przedsięwzięć i wielkich nieprawidłowości w technice bankowej, oraz nieporządków w zestawieniu i prowadzeniu list członków. Wrabetz jest przeciw temu, aby dozwalać na tworzenie się czysto kapitalistycznych stowarzyszeń pod pokrywką stowarzyszeń produkcyjnych. Granitsch wyraża życzenie, aby stowarzyszenia nie udzielały więcej pożyczek nieczłonkom. Exner kładzie nacisk na konieczność dopuszczenia członków wspierających. Skałkowski zarzuca, iż w Galicyi istnieją liczne osoby, które pod pokrywką stowarzyszeń prowadzą wprost lichwę. Wszyscy, którzy nie są rzeczywistymi członkami, powinni być ze stowarzyszeń usunięci.

Dziś posiedzenie trwać będzie w dalszym ciągu.

Wiedeń 29 października. Minister skarbu dr. Biliński przyjął wczoraj deputacyę Towarzystwa austryackich właścicieli browarów Przywódzca deputacyi p. Mettinger prosił ministra aby zechciał swą opieką otoczyć austryacki przemysł browarniany i w osobnem memorandum przedłożył ministrowi życzenia właścicieli browarów. Minister przyrzekł, iż zbada przedłożone mu życzenia, a wspomniawszy o zaprowadzić się mającej reformie podatkowej, rzekł, że byłby za zaprowadzeniem podatku od słodu, jeśliby podatek ten był rzeczywiście dla przemysłu browarniczego korzystny i gdyby przez to dochody państwa się nie zmniejszyły. Dalej przyrzekł minister postarać się w reformie podatkowej o zniesienie bardzo wysokich dodatków krajowych i gminnych do podatku konsumcyjnego od piwa, a w końcu poruszył jeszcze kilka ważnych spraw, obchodzących żywo przemysł browarniany.

Wiedeń 29 października. (Z Koła polskiego). Nastąpić ma zmiana w komisyi parlamentarnej Koła polskiego, do której należą: pp. Abrahamowicz, Chrzanowski, Piniński, Szczepanowski i Weigel. Pp. Chrzanowski i Weigel mają ustąpić, a w miejsce ich ma być wybrany Wojciech hr. Dzieduszycki i dr. Stanisław Madeyski.

Wiedeń 29 października. Reskrypt ministra skarbu co do nieudzielania bonifikacyi przy superkontyngencie od spirytusu, nad czem debatowano na onegdajszem posiedzeniu Koła, został — jak zapewniają — przed kilku dniami zniesiony.

Peszt 29 października. Cesarz wczoraj wieczorem o g. 9 odjechał do Wiednia

Kopenhaga 29 października. Urzędownie ogłoszono dziś zaręczyny angielskiej księżniczki Maud z ks. Karolem duńskim, drugim synem duńskiego następcy tronu.

Londyn 29 października. Do agencyi Reutera donoszą z Konstantynopola, że w miasteczku Baibwot położonem na drodze między Erzerumem a Trebizondą, miała miejsce tymi dniami straszliwa rzeź. Pięciuset Mahometan uderzyło na Ormian; w miasteczku tem jakoteż w okolicznych wsiach popodpalali ich domy i szkoły, do ognia wrzucali młodych mężczyzn, kobiety i dzieci i żywych w ogniu palili; wiele kobiet pogwałcili, znęcali się nad trupami, wszystko w tych wsiach porabowali, kościoły poniszczyli; przeszło 150 osób zabili.

Podobnież w Gumuszhadżi napadli Turcy na Ormian i mnóstwo ich pomordowali.

Paryż 29 października. Na posiedzeniu izby socyalista Rouanet interpeluje rząd w sprawie przekupstw na kolei południowej i wnosi porządek dzienny według którego izba domagać się ma od rządu, aby ogłosił wszystkie akta dotyczące tej spawy, jako też urzędowe sprawozdania eksportów.

Prezes gabinetu Ribot i minister sprawiedliwości oświadczają, że działalność sądu w tej sprawie skończyła się i jest już zamknięta, dlatego nie może rząd ponownie do niej wracać. Wszyscy, którzy zawinili, zostali ukarani, w aktach nie ma żadnego więcej nazwiska.

Pomimo oświadczenia ministrów izba przyjmuje porządek dzienny proponowany przez socyalistę Rouaneta 320 przeciw 211 głosom.

Po tej uchwale izby ministrowie natychmiast udali się do pałacu elizejskiego i wręczyli prezydentowi Faure'owi dymisyę. Prezydent dymisyę tę przyjął.

Wiedeń 29 października. Omawiając wczorajsze przemówienie hr. Badeniego, podnosi *Fremdenblatt*, iż mowa ta mogła przekonać parlament, że hr. Badeni należy do tych mężów stanu, który stronnictw nie uważają jedynie za narzędzie potrzebne do utrzymania w ruchu wielkiej maszyny państwowej, lecz także cenią ich znaczenie w publicznem życiu i ich wewnętrzną wartość i odpowiednio do tego je szanują.

Presse pisze: Gruntownie i mądrze opracowana mowa położyła koniec bajkom, jakoby ministeryum dzisiejsze dążyło do jakiejś degradacyi parlamentu. Z naciskiem bowiem zaznaczył hr. Badeni, że Izba sama powołana jest do podniesienia swego znaczenia, przez okazanie swej zdolności w załatwianiu prac, mających dobro ludności na oku. Podnosząc to, wypowiedział hr. Badeni przekonanie, które głęboko jest wkorzenione w sercach ludów.

Neue Freie Presse podnosi, iż wczorajsza mowa uzupełniła program rządowy tylko pod tym względem, że wczoraj hr. Badeni mówił o zasadniczych ustawach państwowych. Teraz nie pozostaje nic innego jak tylko czekać, jak rząd w praktyce przeprowadzi zasady, wypowiedziane przez niego w sprawie traktowania kwestyi narodowościowych.

N. Wiener Tagblatt wywody swe kończy w te słowa: Jeżeli prezydent ministrów w istocie urzeczywistni dewizę swą, aby w duchu zasadniczych ustaw państwowych sprawiedliwie odnosić się do wszystkich narodowości, to wtedy w parlamencie jakoteż wśród ludności większość będzie stała po jego stronie, w innym razie nie będzie miał tej pomocy.

Wiener Tagblatt pisze: Hr. Badeni nie szuka walki, ale jej się też nie ulęknie. Kto postawił za zasadę swego życia, iż wyżej niż opinia stoi obowiązek, ten jest zdolny osiągnąć najwyższe cele.

Extrablatt pisze: „Zamiast więc, dążąc energicznie do wytkniętego celu, zmniejszyć znaczenie parlamentu, gabinet Badeniego przyczyni się tylko do podniesienia parlamentaryzmu i do zrehabilitowania Izby w oczach nawet tych, którzy już nie mieli wiary w jej zdolność do pożytecznej pracy".

Deutsches Volksblatt (antysemicki) wywodzi, że oświadczenia wczorajsze Badeniego nie powinny skłonić Izby do zmienienia wyczekującego względem niego stanowiska.

Wiedeń 29 października. Cesarz mianował arcyksięcia Ferdynanda majorem, a Albrechta Salwatora rotmistrzem w ich pułkach. Jenerałów dywizyi: Forinyaka jenerałem kawaleryi, Kovacsa i Mada jenerałami korpusów.

Ostatni numer *Armee-Verordnungsblatt*'u zamieszcza nominacyę 13 jenerałów dywizyi, 9 jenerałów brygady, 31 pułkowników, 86 podpułkowników, 118 majorów, 346 kapitanów I-ej klasy, 338 kapitanów II-giej klasy, 603 poruczników, 652 podporuczników; oprócz tego nastąpiło wiele nominacyi w marynarce i innych działach wojskowych.

Szef sekcyjny w ministeryum wojny Herman przeszedł w stan spoczynku i otrzymał krzyż rycerski orderu Leopolda. Szefem sekcyjnym w miejsce jego mianowany jenerał brygady Brunner.

Wiedeń 29 października. Cesarz przybył tu dziś rano.

Wiedeńska Rada gminna wybrała Luegera 93 głosami prezydentem m. Wiednia; 44 kartek rzucono białych, jeden z radnych dr. Grübl usprawiedliwił swoją nieobecność.

Wiedeń 29 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa postawił Hoffman Wellenhof nagły wniosek, dotyczący reformy przemysłowej. Debata nad tym wnioskiem odbędzie się na końcu posiedzenia. Izba zajęła się załatwieniem mnóstwa petycyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 października. Fr. Walewska z Nosowa J. Teltsch ze Stanisławowa. F. Köncs z Debreczyna. J. Cienciała z Wiednia. J. Paszyński z Jasła. A. Nożyńska z Poznania. H. Horowitz z Mieczyszanowa. S. Horowitz z Krakowa. F. Niederhöffer z Wiednia. S. Fels z Krakowa. Dr. Ader z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 października. C. Tustanowska z Czercza. J. hr. Wodzicka z Wołynia. Wł. Kraińska z Wyszatyc. A. Pająkówna z Krakowa. M. Doschot z Pałahicz. A. Gorayski z Moderówki. Wł Gniewosz z Kontów. K. Horodyski z Żabiniec. J Kellermann z Kańczugi T. Sroczyński z Jasła. W. Mac Garvey z Gorlic. J. Ungar z Wiednia.

Nadesłane.

Wiedeń 28 października. Notowania wieczorne. Kredyty 399.25, węgierskie kredyty 478.25, anglobank 178.50, bankverein 166·25, unionbank 349·00, länderbank 279·25, staatsbahny 394.25. lombardy 112.—, elbethale 278.—, akcye tytoniowe 229.00, rima 288.00, alpiny 102.00, renta majowa 100.15, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 72.30, węg. renta koronna 99.15, marki 58.77, ruble 130.25.

Wiedeń 29 października (godz. 11 w południe. Kredyty 397.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 280.10, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 393.25, Lomb. (z kup.) 112.25, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 58.87, Losy tureckie. —·—

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00		10·25		
Chabówki przez Rzeszów			11·00				
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4,55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

25)

MAFFIA

POWIEŚĆ
przez
G. Le Faure'a
(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— A więc?...

— A więc jeżeli nie zajdą żadne komplikacye, to za tydzień podźwignie się z łóżka, a za dwa przyjdzie zupełnie do siebie.

Twarz mężczyzny wyraziła żywe zadowolnienie.

— Tem lepiej... — szepnął — tem lepiej...

— Szkoda byłoby go, gdyby umarł — rzekła dziewczyna.

Hutnik nadstawił uszu i obrzucił ją badawczem spojrzeniem.

Ona, nieco zakłopotana, spuściła głowę.

— Tak, wielka szkoda — rzekł mężczyzna — bo Hutnik lubi spłacać swoje długi: zawsze je spłacał, i gdyby Rajmund d'Etrillac umarł, pierwszy raz pozostałby dłużny swojemu wierzycielowi.

I przerywając sobie nagle, rzekł:

— Chodźmy jeść.

Wystygła zupa stała na stole. Połknął ją szybko, również i kawał wędzonego dzika, oblany kilku szklankami wody źródlanej.

— Ale... ale... — zagadnął, ocierając usta — czy człowiek, który tu był tej nocy, nic nie powiedział?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

— O mało nie stracił mowy na zawsze — rzekła.

Tu opowiedziała Hutnikowi, jakim sposobem zagaiła rozmowę w lesie z Santa Capellą.

Mężczyzna skrzywił się.

— To złe wywdzięczenie się za przysługę, jaką mi oddał przed miesiącem — rzekł niezadowolniony.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

— Są ludzie, od których lepiej jest nie przyjmować przysług... — rzekła.

— Dla czego?

— Bo to uwalnia od obowiązku oddawania im ich w danych okolicznościach.

— Do kogo to stosujesz? — spytał Hutnik gniewnie.

Dziewczyna wzruszyła ramionami za całą odpowiedź, a po chwili rzekła:

— Sprawił na mnie niekorzystne wrażenie, choć ubrany był bardzo elegancko, choć bielizna jego pachła i miał na sobie pełno złota i klejnotów.

— Zkąd wiesz o tem?

Dziewczyna wskazała szafę.

— Wszystko zostawił tam — rzekła.

Hutnik wstał i powodowany ciekawością, poszedł kilka kroków ku szafie, lecz zatrzymał się w pół drogi, mrucząc sam do siebie:

— Nie warto...

Naraz myśl jakaś przeleciała mu przez głowę.

— Ależ on gotów wrócić!...

— Prawdopodobnie. Musi odwieźć czółno, zabrać rzeczy swoje i konia.

— Nie trzeba, aby widział Rajmunda d'Etrillaca!...

— Ah!... — pytająco szepnęła dziewczyna.

Lecz Hutnik nic nie odpowiedział, tylko wpiwszy w nią czarne oczy, w których zamigotał groźny błysk, rzekł:

— Nie trzeba nawet, aby się domyślił jego obecności.

Ona, potulnie schyliwszy głowę, odparła:

— To dobrze. Lecz w takim razie ranny nie może tu pozostać.

— Rozumie się...

— A gdyby go tak zanieść do mojej nory?

— Właśnie myślałem o tem. Ale czy będziesz miała siłę podźwignąć go razem ze mną?

— Mogę spróbować.

Otwarła drzwi naprzeciw szafy, wyrznięte w samym pniu drzewa, w którego wydrążeniu mieściła się mała celka, zaledwie dość szeroka, aby pomieścić wązkie łóżeczko i pniak drzewa, służący za jedyne siedzenie.

Potem za dwa końce ujęła skórę bawolą, na której leżał rozciągnięty chory, Hutnik uczynił to samo i we dwoje przenieśli go do bezpiecznej skrytki.

— Ale gdzież wy będziecie spali? — zapytała dziewczyna.

— Ja nie położę się tej nocy; będę czuwał nad rannym.

— Lepiej może, abym ja was zastąpiła — rzekła po chwili namysłu Marcya. — Przedewszystkiem jesteście zmęczeni i potrzebujecie wypoczynku, a powtóre, gdy ten człowiek powróci, zdziwi się, jeśli was nie zastanie.

— Może masz racyę — mruknął Hutnik. — Zostań więc, jeśli chcesz.

Wrócił do izby, zamknął drzwi za sobą, podszedł do stołu, wziął znowu rewolwer do ręki, porównał raz jeszcze otwór jego z kulą wydobytą z rany d'Etrillaca i szepnął sam do siebie:

— Tak... nie ma wątpliwości...

Potem zakręcił kurek, wyjął ładunek, który razem z kulą wsunął do kieszeni i dodał:

— Trzeba się mieć na ostrożności, nie wiadomo, co może zajść.

Na kartce pugilaresu, zaopatrzonego w narzędzia chirurgiczne, zapisał numer rewolweru, nazwisko fabrykanta i kaliber broni. Na tępnie rzucił się ubrany na wązki tapczan i zasnął twardo snem człowieka, który ma spokojne sumienie po spełnieniu swojego obowiązku.

W przyległej komorze ranny spoczywał wciąż bez ruchu. Można było wziąć go za umarłego, gdyby nie przyśpieszony, świszczący oddech, który przelatywał przez bezbarwne jego usta.

Marcya przystawiła do łóżka pniak drzewa i usiadła na nim nieruchoma także, z rękoma opuszczonemi na kolana, z wielkiemi, czarnemi oczyma, zapatrzonemi w woskowo bladą twarz, oświetloną łagodnie mdłym blaskiem nocnej lampki.

I w miarę, jak wzrok jej zatapiał się w nieznajomym, rysy dziewczęcia przekształcały się stopniowo, przybierając szczególniejszy jakiś, nieokreślony wyraz.

Przebijał w nich jakby odblask wielkiego jakiegoś rozrzewnienia, połączonego z nerwową irytacyą.

Usta jej były ścięte złośliwym uśmiechem, a wielkie, płomienne oczy nabiegały łzami.

Bezwiednie, jakby zahypnotyzowana tą twarzą martwą, z której nie zdejmowała wzroku na chwilę, popadła nie w sen, lecz w jakieś letargiczne odrętwienie, które pozbawiło ciało jej ruchu, a myśl przytomności.

Niewiadomo, jak długo pozostawała w tym stanie. Ona sama nie zdawała sobie dobrze z tego sprawy, lecz jęk, wydobywający się z piersi chorego, przywołał ją w jednej chwili do poczucia rzeczywistości.

Rajmund d'Etrillac, wyrwany ze swojej martwoty wzmagającą się gorączką, zaczynał się rzucać na łóżku, targając konwulsyjnemi ruchami wełnianą derkę, którą narzucono na niego, i poruszając na prawo i lewo głową ciężką, jak ołów, do której nabiegała fala krwi.

Szept jakiś niewyraźny błądził na jego spieczonych ustach.

A Marcya, pochylona nad łożem, chwytała słuchem bezwiedne, splątane wyrazy, płynące ze spracowanych ciężko piersi.

— Maryo! Maryo!... — zawołał nagle, jakby pod wpływem wstrząsającego jakiegoś podniecenia.

Dziewczyna, zasłuchana w jego majaczenia, szepnęła dziwnym jakimś głosem:

— Śni o kobiecie...

I podbudzona ciekawością, a może innem jeszcze jakiemś uczuciem, chwytała chciwie każde słowo, padające z wysiłkiem z ust spalonych żarem gorączki.

— Kocham cię... — szeptał ranny namiętnym tonem — kocham cię... jedyna moja... i ta miłość... z życiem... tak... z życiem...

Wielki jakiś spokój ogarnął go; rysy skurczone bólem wypogodziły się, ręce nieruchomo legły na kołdrze, a oddech, przyśpieszony i krótki, stał się równym i lekkim.

Westchnienie ulgi wydobyło się z piersi dziewczyny.

— Z życiem... — powtórzyła cicho, nie zdejmując oczu z rannego. — Miłość jego nie skończy się aż z życiem!...

Umilkła, westchnęła znowu i po chwili dodała zadumana:

— Są przecie szczęśliwe kobiety na świecie!

Spazm wznawiającego się bólu skurczył usta d'Etrillaca i dłoń jego bezwiednie sięgnęła do ramienia przestrzelonego kulą Santa Capelli.

— On cierpi... — szepnęła z gorącem współczuciem Marcya.

Ostrożnie, delikatnemi, jak siostra miłosierdzia palcami dotknęła bandaży i z niezadowolnieniem dostrzegła, że były suche.

Wzięła lampkę i skierowała się ku drzwiom, lecz zatrzymała się nagle z wytężonym słuchem w stronę jakiegoś hałasu, który zdawał się dolatywać z pod podłogi.

— To ten człowiek wraca — pomyślała.

Postawiła napowrót lampkę na ziemi, zasłaniając ją pniakiem, aby światło nie przekradło się na zewnątrz. Potem znowu nadstawiła uszu i usłyszała brzęk łańcucha.

— Przywiązuje czółno, mam więc jeszcze czas — szepnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ... W. Manieckiego. Zarządca W. Modak.